

KONKRETY

nr 38

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 789 ■ 18 września 1987 r. ■ 20 zł

Mogłoby się nie sypać... - str. 3 ■ Kiepski sekretarz - str. 3 ■ Postawić na ludzi - str. 4 ■ Dłuta i pędzle poszły w ruch - str. 6 ■ Kołomyja - str. 7 ■ W więziennej celi - str. 10 ■ Ochrona porządku i bezpieczeństwa - str. 10 ■ Klimat - str. 11 ■ Kciuk - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Obecnie detergenty są podstawowym składnikiem mydeł, proszków i środków czyszczących. Są nietoksyczne i ulegają szybkiemu rozkładowi.

Recepta

str. 5



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Od sześciu lat, na zakończenie sezonu, organizowane są wojewódzkie zawody ratowników wodnych. Tym razem odbyły się one w Jezierzanach.

Zmagania ratowników

str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jułki



Fot. Stanisław Celoch

Tegoroczne wojewódzkie święto plonów odbyło się 13 września w Rudnej. Odwiedziło je wiele imprez: rozrywkowych, sportowych, ekspozycja plodów rolniczych a także występy artystyczne.

Bez kompleksów

str. 8-9



Minister Aleksander Krawczuk w towarzystwie gospodarzy województwa zwiedza Akademię Rycerską w Legnicy.
Fot. Stanisław Celoch

Nowy rok w działalności kulturalnej

15 bm. w Akademii Rycerskiej, z udziałem ministra kultury i sztuki, prof. Aleksandra Krawczuka odbyła się wojewódzka inauguracja roku kulturalnego i sezonu artystycznego 1987/88. Szerzej o tym wydarzeniu i pobycie prof. Krawczuka w Legnicy — w następnym numerze „Konkretów”.

Posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego

17 bm., pod przewodnictwem Jerzego Wilka, odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, na którym omawiano wnioski wynikające z dyżurów, spotkań i wizytacji poselskich a także przyjęto terminarz i tematykę posiedzeń zespołu, harmonogram dyżurów i spotkań, plan wizytacji zespołowych oraz konsultacji ważniejszych projektów ustaw, w tym ocenę, wcześniej uchwalonych aktów normatywnych. Przedmiotem szczególnego zainteresowania legnickich posłów będzie w najbliższym czasie między innymi postęp robót na budowie szpitala wojewódzkiego, problemy ochrony środowiska, remonty kapitalne budynków mieszkalnych i realizacja inwestycji ciepłowniczych.

(A.B.)



Okazale wypadła harcerska defilada.

Fot. Wincenty Kolodziejcki

Harcerski start 87/88

Tym razem Chojnów był 12 bm. gospodarzem uroczystej inauguracji roku harcerskiego 1987/88 w Legnickiej Chorągwi ZHP. Uroczystość stała się okazją do podsumowania przebiegu tegorocznej Harcerskiej Akcji Letniej i współzawodnictwa między hufcami. Kilkudziesięciu wyróżniających się instruktorów uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, harcerskimi, młodzieżowymi i regionalnymi. Jedenastu instruktorów otrzymało stopnie harcmistrza Polskiej Ludowej. Okazale wypadła harcerska defilada, podczas której reprezentacje hufców zaprezentowały swój dorobek kulturalny, sprawnościowy i specjalnościowy. Uczestnicy sobotniej inauguracji wezwali wszystkie ognie ZHP do należytego przygotowania obchodów roku grunwaldzkiego. Najbliższe miesiące to okres przygotowań do zlotu ZHP, który odbędzie się na polach pod Grunwaldem w lipcu 1988 roku. Rozpoczęcie nowego roku harcerskiego towarzyszył (11–13 bm.) zlot drużyn sztandarowych i klubów łączności.

(P)

Z obrad Kolegium Wojewody

Realizację planu budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego ocenilo 14 bm. Kolegium Wojewody Legnickiego. Tempo budownictwa nadal hamują braki materiałów, sprzętu i kadr. Nieterminowo także dostarczane są na place budowy prefabrykaty. Uznano za konieczne maksymalne zmobilizowanie sił i środków, aby jak najwcześniej oddać w tym roku mieszkania.

Kolegium zapoznalo się również z realizacją programu z 1982 roku o ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego. Podkreślono pilną potrzebę zakończenia inwestycji w hutach „Legnica” i „Głogów”, bezpośrednio związanych ze stanem naszego środowiska.

(emka)

Jednym zdaniem

8 bm. Rada Miejska PRON w Głogowie zorganizowała spotkanie z promiennymi tego miasta. 9 bm. podczas Forum Młodego Pokolenia, które odbyło się w Głogowie dyskutowano o problemach związanych z rozwojem miasta. 10 bm. o zadaniach dla miejskiej organizacji partyjnej w zakresie realizacji Uchwały IV Plenum KC PZPR dyskutowano podczas plenarnego posiedzenia KM PZPR w Lubinie. 11 bm. w rejonie lubińskim zorganizowany był dzień pracy partyjnej, w trakcie którego członkowie Sekretariatu KW PZPR spotkali się z załogami zakładów pracy. 14 bm. w Brzostowie koło Głogowa odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji Kobiecej KW PZPR, które poświęcone było problemom zdrowia kobiet w wybranych zakładach woj. legnickiego. 14 bm. posłanka Genowefa Gren spotkała się w Jaworze z aktywem MRN, załogą Zakładów Kuzienniczych i pełniła dyżur w biurze MRN. 15 bm. członkowie Sekretariatu KW PZPR spotkali się ze zlotoryjskimi skalnikami w ramach dnia pracy partyjnej w rejonie zlotoryjskim. 15 bm. o zadaniach dla gminnej organizacji partyjnej w zakresie oświaty i szkolenia mówiono w trakcie plenarnego posiedzenia KG PZPR w Gromadce. 15 bm. o przygotowaniu do zjazdu miejsko-gminnego dyskutowano na plenum M-GK ZSL w Chojnowie.

Legnica

Nowe galerie

Legnica ma szansę zostać siedzibą Centrum Srebra Awangardowego krajów socjalistycznych. Projektu tym zainteresowane są muzea i galerie z Moskwy, Starej Zagory, Pragi i Jablonca. Powstaje już koncepcja przygotowania w Legnicy w 1991 r. ekspozycji srebra awangardowego. Zgłosili się już nawet chętni sponsorzy, dwie firmy marketingowe z Danii i Polski.

Natomiast Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Piotrowicach zapowiada wystąpienie do realizacji dawnej koncepcji budowy Wiejskiej Galerii Sztuki. Działalaby ona w oparciu o zbiory spotkań twórczych „Osetnica” oraz legnickiego BWA.

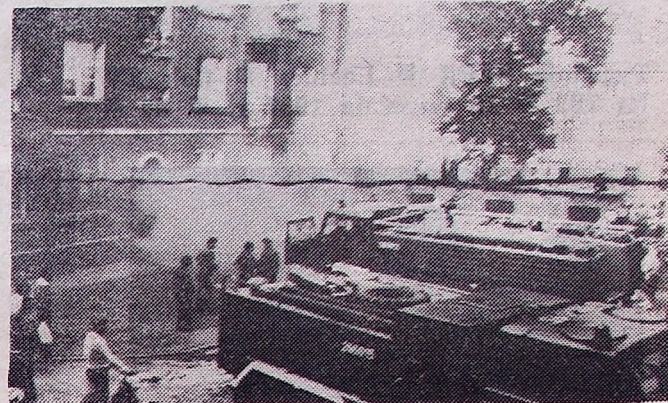
(emka)

Legnica

Z myślą o zimie

Z dużym opóźnieniem docierają do Legnicy kwartalne dostawy węgla i koksu. Potrzeby sięgają ponad 5 tys. ton. Tymczasem do pierwszej dekady września ze Śląska nadeszło tylko 2 717 ton. Tak samo jest z koksem. Przysłał za III kwartał w ilości 2352 ton zrealizowano dopiero w dwóch trzecich. W związku z tym z dwumiesięcznym poślizgiem otrzymują mieszkańcy zamówiony wcześniej opał. Obecnie węgiel i koks rozwozi się do tych klientów, którzy pieniądze wpłacili jeszcze w czerwcu.

(emka)



Fot. Dariusz Saluszewski

Złotoryja

Ku przestrodze

14 bm., około godz. 16, w piwnicy domu przy ul. Solnej 2 w Złotoryi, wybuchł pożar, który mógł się zakończyć prawdziwą tragedią dla mieszkańców bloku. Jeden z lokatorów zgromadził w swojej piwnicy prawdziwy magazyn materiałów łatwopalnych, po sam sufit pełno było drewna, opon i dętek, przewodów i różnych farb. Przyczyną pożaru było, prawdopodobnie, zaproszenie ognia. Nie wyklucza się celowego podpalenia. W gaszeniu pożaru wzięły

udział dwie sekcje zawodowej straży pożarnej. Na czas akcji ewakuowano mieszkańców bloku. Przez blisko trzy godziny próbowano dotrzeć do źródła pożaru i ugasić go tradycyjnymi metodami. Pożar ostatecznie ugaszono za pomocą tzw. piany gaśniczej, którą wypełniono wszystkie piwnice. Ten pożar niech będzie przestrogą dla tych, którzy w piwnicach i strychach gromadzą nadmierne ilości łatwopalnych materiałów.

Wyjechali i nie wrócili

Minął już największy nawał interesantów na biura paszportowe, a były one w tym roku szczególnie oblegane. W br. wydano jak dotąd 41 tys. paszportów. Z wstępnego bilansu wynika, że z wycieczek organizowanych przez biura podróży nie powróciło do kraju ponad 300 osób. W sumie ok. 5 tys. mieszkańców naszego województwa przebywa w krajach kapitalistycznych na tzw. pobycie przedłużonym. Prawdopodobnie część z nich stara się o uzyskanie prawa stałego pobytu w tych krajach.

Istnieje nadzieja, że wydawanie na stałe paszportów do krajów socjalistycznych zmniejszy w przyszłości kolejki w biurach paszportowych.

(emka)

Przysłona zero



Fot. Stanisław Celoch

Już mieliśmy nadzieję, że po kilku „Przysłonach” pokazujących jak brudna jest Legnica, znikną z naszych łamów owe piętrzące się na podwórkach góry nieczystości. Ale jakże byliśmy naiwni. Tuż pod naszym okiem, przy ul. Reymonta, w podwórku specjalistycznych przychodni i kilku instytucji wojewódzkich założyliśmy kilka dni temu taki oto paskudny widok. Ciekawo jest się pomóc nam w ustaleniu czyjeż to wszystko, bo nie chce nam się o pomoc Zakład Oczyszczania Miasta...

Reporter zanotował

29.08 około godz. 4.00, w toalecie restauracji „Parkowa” w Lubinie, Jan J. (lat 31), wspólnie z dwoma kolegami, dokonał gwałtu na Ewie W. (lat 22). Sprawców aresztowano.

W nocy z 28 na 29.08 około godz. 20 dokonano włamania do sklepu spożywczego GS w Trzebnicach (gm. Chocianów). Nieznani sprawcy zabrali pieniądze i 20 transporterów piwa „Eksport-Special”. Straty wynoszą ok. 140 tys. zł.

29.08 prokurator rejonowy w Lubinie zastosował środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w kwocie 500 tys. zł wobec Józefa Z. (lat 42), który w stanie nietrzeźwym kierował samochodem simca na parkingu w Lubinie uszkadzając pięć samochodów. Suma strat wynosi ok. 1 mln zł.

30.08 o godz. 17.40 w pijalni piwa w Złotoryi, Krystyna K. (lat 31), w czasie sprzeczki, ugodziła widelcem w klatkę piersiową Andrzeja M. (lat 28). Poszkodowanego umieszczono w szpitalu.

31.08 ok. godz. 0.30 w Patnowie (gm. Kunice) Ryszard B. (lat 29) obezwładnił Władysława P., któremu zabrał pieniądze w kwocie 300 złotych.

31.08 Sad Rejonowy w Złotoryi skazał Bronisława Z. (lat 59) na 10 miesięcy ograniczenia wolności i pozbawienie 15 proc. poborów oraz zapłacenie kosztów sądowych za to, że pełnił obowiązki magazyniera w stanie nietrzeźwym.

1 bm. w Trzebnicach (gm. Chocianów), w czasie wykonywania obowiązków służbowych, funkcjonariusze RUSW Lubin zostali nieuczciwie obelżeni słowami przez Stanisława S. (lat 39).

2 bm. około godz. 1 w Lubinie nieznany sprawca w sposób zuchwały wyrwał z ręki Danutę P. torebkę, w której znajdowało się 17 100 zł. dowód osobisty i inne drobne przedmioty.

(SAJ)

Mogłoby się nie sypać...

Z KRYSYNA ZIELIŃSKĄ — dziennikarką i posłanką rozmawia
Agnieszka Szydłowska

● Redaktor i poseł Zielińska to często ostatnia deska ratunku dla ludzi uwikłanych w bezsens naszej rzeczywistości. Czy ta rola, którą pani narzuciło życie, nie jest męcząca?

— Oczywiście, że jest to męcząca i jednocześnie zobowiązująca rola, ale zarówno dziennikarstwo, jak i praca poselska są służbą społeczną i mają bardzo dużo wspólnego. Co się zmieniło od czasu posłowania? To może to, że ludzie oczekują ode mnie nie tylko tego, że będę wskazywała problemy, które nas nurtują, bołą, męczą, ale, że w jakiś sposób potrafię je rozwiązać. Moja pierwsza interpelacja poselska przed dwoma laty dotyczyła dostaw węgla na wieś i dla mieszkańców domów, w którym są piece. Jak pani wiadomo, nie rozwiązałam tego problemu, chociaż bardzo bym chciała. Następne interpelacje

gam z nonsensami, jakie przynosi codzienne życie.

● Jak Pani ocenia obecny etap wdrażania reformy gospodarczej?

— Podstawową sprawą wdrażania II etapu reformy gospodarczej, którą teraz prawie wszyscy się zajmują, jest walka o równowagę pieniężno-towarową, walka o równowagę podaży towarów, usług i popytu kształtowanego przez dochody i płace. Sądzę, że główną przeszkodą w realizacji reformy jest fakt, że nie znaleziono mechanizmu regulującego ceny i płace. Zżera nas inflacja, która wynika z wiecznej pogoni między cenami i płacami, która wynika z nawyku niecierpienia się z kosztami produkcji, z faktu, że zasada „produkcja za wszelką cenę”, produkcja przy

się usprawiedliwić taki stan rzeczy. Ze wyeksploatowany tabor i nie ma pieniędzy na nowy, że niedoinwestowana baza przetwórcza naszego przemysłu spożywczego, że sypie się gospodarka komunalna. W Warszawie — po raz drugi — w gorącej wodzie, która wydostawała się z pękniętej rury w osiedlu mieszkaniowym, zginęło dziecko. Specjaliści indagowani w tej sprawie powiedzieli, że w Warszawie jest 1500 kilometrów rur nie najlepszej jakości, które pękają, a kontrolerów wszędzie się nie postawi. Mówię o tym nie dlatego, żeby przypominać wszelkie okropności i tragedie, które u nas ostatnio się zagaściły. Mówię o tym po to, żebyśmy sobie uświadomili, że współczesna aparatura cywilizacyjna uzależnia wszystkich od wszystkich. Wiele gospodarstw domowych żyje na zasadzie: swój garnek, swoje przetwory, troska tylko o swoich najbliższych. Tymczasem życie staje się coraz bardziej zespółowe, żeby nie wiem jak uciekać w prywatność. Pracuje się w zespołach, jeździ się kolejkami, autobusami, lata samolotami i okazuje się coraz częściej, że w tysiącach sytuacji nasze i naszych dzieci życie i bezpieczeństwo zależy od innych. Wydarzenia, o których wspominałam, jak i ostatnia ciężka zima, kiedy setki tysięcy ludzi marzło w niedogrzanych mieszkaniach, bo nie grały kaloryfery, mnożą się awarie sieci wodnej — unaczyniają nam, że trzymamy się na kruchej, cienkiej nitce cywilizacyjnej. Jak wiele zależy od jakości pracy ludzi na różnych stanowiskach, aby nasze codzienne bytowanie było lepsze! Podalam umyślnie przykłady dotyczące naszego bezpieczeństwa i jakości życia, ale przecież w tysiącach sytuacji dotyczących produkcji i usług jest tak samo. Sypie się, a mogłoby się nie sypać, jest zle, a mogłoby być lepsze. Co? Wszystko. Mieszkania i buty, sweterki i praca handlu, usługi komunalne i bytowe. Życie jest systemem naczyń połączonych. Makroekonomia i ekonomia gospodarstwa domowego zalegają się o siebie. Wiele osób i wiele rodzin w naszym kraju toczy samotnie walkę z rynkiem i inflacją sądząc, że jeśli bardziej będą zapobiegliwi w tym, co ich własne, to będzie im się żyło lepiej. Pytała mnie pani o drugi etap reformy. Otóż sądząc, że dopóki będziemy egzystowali jakby w dwóch odrębnych światach, z którym jednym jest 12 milionów gospodarstw domowych, a drugim gospodarstwa narodowa — jakość naszego życia się nie poprawi. Słucham nieraz naszych planistów, którzy jakby mają pretensję, że mrówcza zapobiegliwość tych właśnie gospodarstw domowych przeszkadza w jakiś sposób gospodarce narodowej, dezorganizuje rynek. Po to, aby ten rynek stał się po prostu normalny, konieczne jest chyba znalezienie jednego klucza, jednego systemu motywacyjnego i dla ludzi, którzy żyją w M-3 czy M-4 i dla animatorów naszego życia zbiorowego. Ten problem zresztą został zauważony na posiedzeniu Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa, w wystąpieniu profesora Szczepańskiego i nie tylko.

● Dziękuję za rozmowę.

Zdarza mi się to słyszeć wcale nierzadko: moglibyśmy zrobić więcej, lepiej, bardziej konsekwentnie, gdyby nasz sekretarz był lepiej przygotowany lub odważniejszy, albo „lepiej ustawiony” w komitecie, albo energiczniejszy czy miał mniej zajęć zawodowych... W odpowiedzi zawsze pytam: dlaczego właśnie jego wybraliście?

Wyjaśnienia bywają bardzo zróżnicowane. W pewnej niewielkiej POP, skupiającej pracowników równie niewielkiej instytucji powiedziano mi, że w wyborach przeszedł ten kandydat, którego... nikt bliżej nie znał. Usłyszałem gdzieś indziej, że o wyborze zdecydował fakt, iż kandydat — z racji swego ustawienia zawodowego — ma dużo wolnego czasu. Walorem innego było to, że „zawsze zabierał głos na zebraniach”. W dużym zakładzie poznałem sekretarza, na którego głosowano, gdyż jest... bratem sekretarza miejskiej instancji.

Kiepski sekretarz

Wydawać by się mogło, że przypadek waży czasem na wynikach wyborów podczas konferencji — delegaci z województwa czy nawet z dużego miasta nie znają się bliżej nawzajem, grają czasem lokalne ambicje, rekomendacją bywa rzeczywiste trafna wypowiedź w dyskusji. Ale podczas zebrania wyborczego w POP? Są tam przecież ludzie, którzy pracują razem często od długich lat, którzy w tej organizacji od dawna razem działają, a więc powinni znać się na wylot. Dodajmy, że w przeszłości chyba bezpowrotnie odeszły obyczaje, kiedy to nie członkowie decydowali o osobie swego sekretarza, ale komitet. Nie ma zatem miejsca na przypadek i wynikające z niego późniejsze rozczarowania. Skąd się one jednak biorą?

Bywa oczywiście niekiedy tak, że człowiek pozornie rzeczywiście kwalifikujący się na sekretarską funkcję — wyrobiony politycznie, zorganizowany wewnętrznie, energiczny, odważny i rozumny — zawiedzie oczekiwania, ujawni cechy ujemne, np. zarozumiałość, skłonność do intryg, karierowiczostwo. Ale są to przecież przypadki wśród ludzi znających się nader rzadkie.

Mam nieodparte wrażenie, że w pewnej liczbie POP dobrych kandydatów na funkcje partyjne brakuje z tego względu, że brakuje tam w ogóle chęci do społecznego działania, do poświęcania swego czasu wspólnym sprawom. Wtedy szuka się nie tyle tego, który się nadaje, ile tego, który się zgodzi... Ale wówczas sekretarz może być lepszy lub gorszy, natomiast z pewnością sama POP zasługuje na bardzo kiepską ocenę.

Powie ktoś: łatwo takie rzeczy wypisywać w gazecie, w życiu zaś — szczególnie w życiu w warunkach reformy gospodarczej — każde społeczne zaangażowanie wywołuje u człowieka pieniądze z kieszeni. Za czas poświęcony na użeranie się w cudzych sprawach nikt nie zapłaci, a płatna robota czeka. Trudno się z takim stwierdzeniem nie zgodzić, na społecznej pracy dorobić się nie sposób. Ale z tego warto zdawać sobie sprawę w porę, to znaczy — przed zgłoszeniem swej chęci wstąpienia do partii.

Jest to bowiem decyzja, której powinien towarzyszyć sumienny rachunek zysków i strat. Albo trudno wymierny zysk płynący z poczucia przydatności społecznej przeważa straty wynikające z konieczności oddania części siebie, swego czasu, swoich myśli i energii, albo nie przeważa. Jeśli nie — uczciwość powinna nakazać pozostanie z boku. Wówczas mniej mielibyśmy kiepskich sekretarzy na czele nie mniej kiepskich organizacji...

(J. P.)

16 września br. był kolejnym Dniem Informacji. W gmachu Komitetu Wojewódzkiego partii odbyło się szkolenie wojewódzkich aktywów polityczno-gospodarczego. Jednym z punktów obrad było spotkanie z Krystyną Zielińską — wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego, Usług i Drobnej Wytwórczości. Zebrani wysłuchali bogatej informacji o stanie zaopatrzenia rynkowego, problemach oraz perspektywach rozwojowych usług i drobnej wytwórczości. Potem w 35 punktach w województwie odbyły się spotkania informacyjne, na których przedstawiciele władz wojewódzkich zapoznali zebranych z bieżącą sytuacją społeczno-polityczną i gospodarczą kraju i regionu ze szczególnym uwzględnieniem wiodącej tematyki Dnia Informacji, tj. szeroko pojętej problematyki handlu wewnętrznego i usług.

(p)

dotyczyły takich spraw, jak części zamienne do zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego i RTV. lekarstw. środków opatrunkowych i higienicznych oraz sprzętu ortopedycznego dla inwalidów. Byłoby śmieszne, gdybym powiedziała, że którkolwiek z tych spraw udało się rozwiązać. Byłoby zbyt skromnością powiedzieć, że to nic nie dało.

Inny przykład. Dostają tysiące listów ze wsi i z miasta na temat pijactwa i niektórzy moi słuchacze oraz czytelnicy powiadają, że się zawiedli, że ja tej sprawy nie załatwiłam. Zgadają nowych ustaw, likwidacji różnych barów i pijalni piwa, zamiany lokali gastronomicznych prowadzonych przez GS-y na przedszkola i szkoły. Jasne, że nawet najlepsza ustawa czy restrykcje administracyjne nie poprawią sytuacji. Jasne, że gdyby rynek był pełen dóbr konsumpcyjnych: mieszkań, które czekają na lokatorów, samochodów, zamrażarek, pralek, kolorowych telewizorów, które czekają na klientów — kształtowałaby się powoli inna hierarchia celów. Byłoby po co oszczędzać, ale nawet gdyby taka cudowna przemiana była możliwa z dnia na dzień, pijactwo nie przestałoby być dotkliwą plagą społeczną. Zmierzanie chorego rynku na zdrowy, zmniejszanie wszelkich schorzeń społecznych i patologii jest celem mojej działalności zawodowej jak i społecznej. Nie daję za wygraną chociaż często przegrywam, potykam się, zma-

bardzo wysokich kosztach nadal święci triumfy. Ważnym elementem nierównowagi jest brak równowagi także na rynku pracy. Są przerosty i braki w zatrudnieniu. Jest praca pozorowana i „na pół gwizdka”. Są opory społeczne przy racjonalizacji zatrudnienia. Faktem jest, że restrukturyzacja przemysłu idzie powoli, że utrzymujemy nadal przedsiębiorstwa deficytowe, że zbyt wolny jest rozwój gałęzi dochodowych i przyszłościowych, na przykład takich, jak elektronika. Restrukturyzacja oznacza bowiem inwestowanie w opłacalne, nowoczesne gałęzie przemysłu, polega na ograniczeniu i skróceniu frontu inwestycyjnego, a ten front u nas ciągle jest zbyt szeroki i nieefektywny, co i angażuje siłę roboczą i pogłębia inflację. Sądję, że przemiany w naszym modelu gospodarczym i podniesienie kultury pracy jest palącą koniecznością najbliższych kilku lat.

● Co, Pani zdaniem, możemy zrobić my wszyscy i każdy z osobna, aby żyło nam się łatwiej i lepiej?

— Odpowiedź na to pytanie jest i bardzo łatwa i bardzo trudna jednocześnie. Pierwsze, co się nasuwa — pracować lepiej, podnosić na wyższy poziom organizację pracy, szanować pracę. Tyle mówimy o etosie pracy, a jednocześnie nie ma dnia bez komunikatów o zatruciu salmonellą, epidemii czerwoni, katastrofach kolejowych, autobusowych i tramwajowych, o katastrofach w wesołych miasteczkach. Giną dzieci. Giną dorośli. Są tysiące argumentów, którymi próbuję

A' propos

-PAN REDAKTOR CHCIAŁBY POROZMAWIAĆ Z WZOROWYM PRACOWNIKIEM ZOBACZCIE, KTÓRY TAM DZIŚ TRZEŻWY.



Postawić na ludzi

Janusz Dobrzański

W Żukowicach miała być wielka, nowoczesna lokomotywnia. I taką zbudowano. Niestety, na wyrost, albowiem planu rozwoju kombinackiej sieci kolejowej nie udało się zrealizować. Zweryfikował go kryzys. Lokomotyw jest więc mniej niż założyli stratedzy. Zmalały potrzeby remontowe. Kiedy w 1982 roku ekipy budowlane przekazały właścicielowi symboliczny klucz, pojawiło się pytanie: Jak w pełni wykorzystać obiekt, który kosztował miliony?

— Problem był poważny — wspomina Zbigniew Ochel, wicedyrektor do spraw techniki i organizacji transportu — gdyż niski stopień wykorzystania obiektu obniżał nam wyraźnie rentowność inwestycji. W czasach, kiedy w kosztach funkcjonowania firmy liczy się niemal każda złotówka, nie wolno nam lekceważyć takich pozycji. W fakcie, iż lokomotywnię wybudowano „na wyrost” nawet nie próbowaliśmy szukać usprawiedliwień, choć, być może, byłby to niezły parawan propagandowy. Zaczęliśmy poszukiwać praktycznych i efektywnych możliwości wykorzystania obiektu. Zaangażowaliśmy do tego wszystkich, którzy w proces poszukiwań mogli wnieść twórczą myśl.

Stanisław Sluchan, I sekretarz KZ PZPR, z zawodu kolejarz, jest pragmatykiem.

Mówi bez żenady: — Gdybyście chcieli znaleźć ślad tej sprawy w naszych dokumentach, to trud jest daremny. Tematu pod hasłem „lokomotywnia” nie ma w żadnych protokołach, w żadnych sprawozdaniach. Ba, w tej sprawie nie odbyło się nawet żadne formalne zebranie. Ale to nie znaczy, że członkowie partii nie odegrali w tej sprawie żadnej roli. My tę rolę pojmujemy inaczej. U nas obowiązują zasady: Jesteś członkiem partii, zdasz sobie sprawę z obowiązków, jakie się z tym wiąza, a więc musisz należeć do awangardy. Wśród naszych członków partii mamy sporą grupę kolejarzy. Pogadaliśmy sobie we własnym kolejarzkim gronie. I znalazło się rozwiązanie. A że nie ma tego w papierach? Dla nas nie ma to żadnego znaczenia, bo liczy się konkret. A ten jest i wszyscy w firmie o tym wiedzą.

Firma to Zakład Transportu KGHM w Lubinie — największy krajowy przewoźnik. I przedsiębiorstwo o unikatowym profilu. Tabor to mikrobusy, ciężarówki, maszyny budowlane, samoloty i koleje. Bazy rozsypane na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów, od Lubina po Głogów. Najważniejsza jest kolej. Pociągami przewozi się rocznie około 12 milionów ton ładunków (na około 17 ośmion). Wydział kolejowy dysponuje 1200 wagonami. Utrzymanie tego taboru w stałej gotowości nie jest łatwym zadaniem. PKP ma z tym ogromne kłopoty. A cóż tu mówić o kolejarzach „amatorach”?

— Rocznie musimy remontować około 360 wagonów. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego zawsze opędały się od klientów — mówi dyrektor Ochel. — Bywało tak, że nasze wagony czekały na naprawę rok, dwa a nawet dłużej. W niektórych żądały wyrosnąć małe drzewka! Jakość usług pozostawiała wiele do życzenia, a ich ceny podnosiły włosy na głowie.

— Samo życie podsunęło nam rozwiązanie — wspomina Stanisław Sluchan. — Zrodził się pomysł, aby w części obiektu lokomotywni urządzić stanowiska naprawy wagonów. Ale sprawa nie była taka prosta. Przepisy kolejowe są niezwykle rygorystyczne. Nie wystarczyło tylko uzbrojenie w technikę. Z tym był najmniejszy problem. Trzeba było wykazać, że potrafimy wykonywać remonty nie gorzej niż ZNTK i na tej podstawie uzyskać specjalne zezwolenie Ministerstwa Komunikacji. A to wiązało się ze skompletowaniem załogi złożonej z wykwalifikowanych specjalistów. I to było najtrudniejsze. Ale udało się dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu ludzi. Szczególne zasługi ma tu inżynier Marian Poręba, szef oddziału i jednocześnie jeden z naszych najofiarniejszych aktywistów partyjnych. Kiedy zaczęliśmy urządzić „wagonownię” nikt nie patrzył, że dzieła pracy kończy się o piętnastej. Dla mnie jest to jeszcze jeden dowód na to, że jeśli ludzie sami sobie wytyczą cel, jeśli rozumieją jego znaczenie, to wspólnie na szczyty ofiarności i zaangażowania. Tak jakby chodziło o ich prywatny interes.

„Wagonownia”, czyli Oddział Remontu Wagonów w Żukowicach, na widzu przywykłym do normalnych kolejowych obrazków, sprawia szokujące wrażenie. Panuje tutaj idealny ład i laboratoryjna czystość. Rzucają się w oczy przystrojone trawniki i kwiatowe rabaty. Taka mała fabryka wewnątrz urokliwego parku.

— Nasz „Stary” (to o dyrektora naczelnym Zakładu Transportu Janie Gancarczyku) ma obsesję na punkcie porządku i dobrej organizacji — mówi inżynier Poręba. — Każdy skrawek ziemi każe obsiewać trawą, sadzić kwiaty i drzewa. I ma rację, bo w sposób niejako automatyczny wymusza się na ludziach przywiązanie do porządku. A wie pan, jak to podziałało na hutników? Zaczęli to samo robić u siebie. Chyba zrobiło im się wstyd i postanowili nie być gorsi.

W wagonowni pracuje 30 osób — i tylko dwóch kierowników: szef i mistrz. To też wyjątek w polskim pejzażu gospodarczym. A jednak — dla niektórych pewnie o dziwo — interes kręci się bez zgrzytów i spięć.

— Wodzów nam tu nie potrzeba — powiada robotnicy — każdy robi co do niego należy, bo wie za co. To „za co” jest najważniejsze.

— 2 sierpnia 1983 roku otrzymaliśmy zezwolenie Ministerstwa Komunikacji na samodzielne wykonywanie remontów — wspomina szef wagonowni inżynier Poręba. Do końca tego roku naprawiliśmy 18 wagonów. Dziś nawet nam ta liczba wydaje się śmieszna, ale początki zawsze bywają skromne. Za to w rok później zapisałyśmy na koncie 343 wyremontowane wagony. W miarę upływu czasu nasze apetyty wzrosły. Po pierwsze — potrzeby naszych kolejarzy były większe, a po drugie — postanowiliśmy zacząć świadczyć usługi na zewnątrz. W roku 1986 pokryliśmy w stu procentach wewnętrzne potrzeby remontowe, osiągając wskaźnik gotowości taboru w granicach 95 procent. W PKP ten wskaźnik waha się od 60 do 70 procent. W 1987 nasza zdolność produkcyjna wzrosła do tego stopnia, że byliśmy w stanie zaoferować nasze usługi innym firmom.

I jest to oferta konkurencyjna. Ze względu na ceny i terminy. U nas wagon czeka na naprawę nie dłużej niż dwa tygodnie, a koszty całej operacji są o kilkadziesiąt procent niższe. ZNTK, jeśli zgodzą się przyjąć wagon do naprawy, to w najlepszym przypadku mają rok nim wróci do właściciela. Naprawa rewizyjna kosztuje tam od 250 do 300 tysięcy, a główna około 500. U nas natomiast ta pierwsza 120—130, a ta druga 150—160.

Jak to jest możliwe? Decyduje o tym dobra organizacja pracy i system brygadowy lub agencyjny. Mniejsza o nazwę — ważne, że to działa. I to skutecznie.

O tym, że tak jest w istocie, dowiedziałem się od bezpośrednio zainteresowanych, czyli robotników.

Henryk Prozorowski, brygadzysta, stwierdził stanowczo: — Nikt z nas nie wyobraża sobie teraz powrotu do systemu dniówkowego. W mojej brygadzie ludzie zarabiają różnie, od 30 do 50 tysięcy. Ostateczny zarobek zależy bowiem nie tylko od wydajności pracy, ale i od stawki osobistego zaszeregowania. Ale faktem jest, że w „brygadówce” zarabiamy średnio o 15—19 tysięcy więcej niż poprzednio. I to są pieniądze, o które warto się bić.

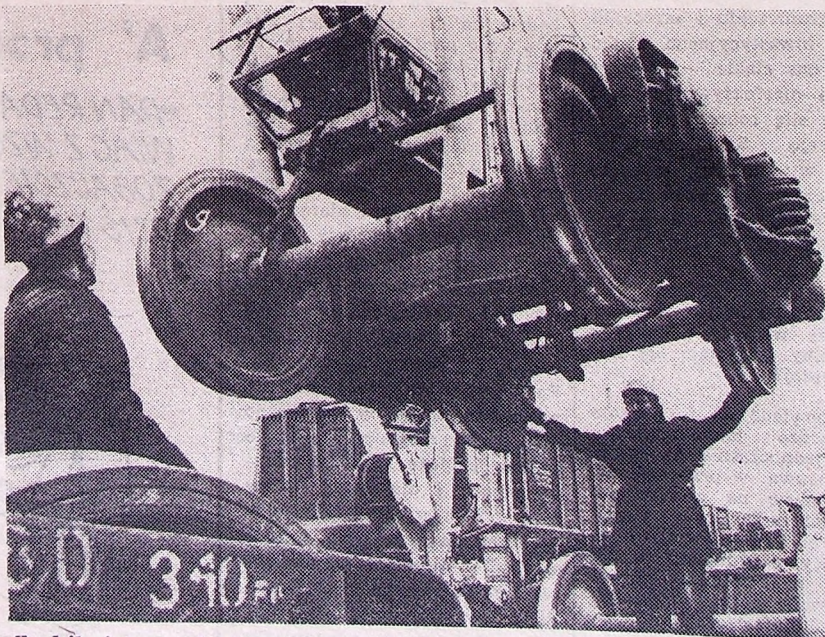
Taki jest rezultat funkcjonowania „brygadówki” w skali mikro. A w skali makro? W systemie dniówkowym remontowano 28 wagonów miesięcznie, obecnie do 39. System jest prosty i przejrzysty. Jak stwierdził Henryk Prozorowski, „każdy może sobie sam wyliczyć, ile zarobi i dobrze wie, od czego ten zarobek zależy”.

A jest tak: brygada podpisuje z kierownikiem oddziału umowę, że w tym, a tym miesiącu wykona np. 10 napraw okresowych głównych, 18 rewizyjnych i 30 bieżących i że suma cen za te roboty wynosi 636 tysięcy złotych. Innymi słowy, tyle można zarobić. Podział tych pieniędzy zależy wyłącznie od brygady.

System ten — uzupełnia inżynier Poręba — ma jeszcze ten dodatkowy walor, że nie trzeba pilnować ludzi. Nie musimy spełniać obowiązków nadzorczy i dzięki temu mam czas — bo muszę go mieć, system brygadowy to niejako wymusza — na zajęcie się szeroko rozumianą organizacją pracy, w tym także terminowymi dostawami niezbędnych materiałów. Jeżeli ktoś sądzi, iż wprowadzenie systemu brygadowego, a później jego funkcjonowanie odbywa się po różach — jest w błędzie. Zwłaszcza początki bywają trudne. Ludzie są nieufni, trzeba przełamywać stare przyzwyczajenia. Bardzo nam pomógł Komitet Zakładowy, a także Andrzej Kobierski, I sekretarz naszej POP, brygadzysta i stary kolejarz, powszechnie szanowany za mądrość i pracowitość.

Ale to jeszcze nie wszystko. Dowiaduję się, że wagonownia kupiła od PKP 10 wagonów przeznaczonych na złom, które chce wyremontować i włączyć do ruchu. Też z życiowej potrzeby. Zadania przewoźowe rosną, a o zakupieniu odpowiedniej liczby nowych wagonów nie ma nawet co marzyć. Potrzeba kilkudziesięciu, a Ministerstwo Komunikacji dało „kwit” na dwa. Zresztą tym sposobem będzie skuteczniej i taniej. Nowy wagon kosztuje od 5 do 6 milionów zł. Za dziesięć starych „pudeł” wagonownia zapłaciła kolei 550 tys. złotych. Remont każdego z nich będzie kosztował około 800 tys., a więc kilka razy taniej niż nowy wagon. Jest to dobry interes dla firmy i dla ludzi, bo im więcej roboty, tym więcej pieniędzy.

— Wagonownia to wydział mały, ale ofensywny — mówi Stanisław Sluchan. — Jest bowiem żywym przykładem na to, że ludzie chcą i potrafią dobrze pracować. Trzeba tylko stworzyć system bodźców, który wyzwoli inicjatywę. Nam się to udało. Gdyby udało się to w całej gospodarce nie musielibyśmy martwić się o inflację i spłatę zagranicznych wierzycieli. Jedynym lekarstwem na nasze kłopoty jest postawić na ludzi. Wyniki przyjdą same.



Zrodził się pomysł, aby w części obiektu lokomotywni urządzić stanowiska naprawy wagonów.

„Szarzyzna w technikolorze”

W związku z artykułem Janusza Dobrzańskiego pt. „Szarzyzna w technikolorze” („Konkrety” nr 33 z dnia 14. 08. 87 r.), w którym autor krytycznie przedstawia działalność kierownictwa PSS „Spolem” w Lubinie, zarząd spółdzielni przesyła informację dotyczącą omawianych w artykule spraw.

Artykuł wywołał ożywioną dyskusję wśród pracowników spółdzielni, ale z przykrością stwierdzamy, że znalazły się w nim również informacje nieścisłe i nieprawdziwe.

1. Średnia płaca w PSS „Spolem” w Lubinie za I półrocze 1987 r. wynosi 20 810 zł (II miejsce wśród PSS w województwie legnickim).

Kierownik sklepu nr 21 obywatelka Maria Pieterczyk uzyskała średnią płacę w 1986 roku — 43 599 zł, a za I półrocze 1987 roku — 55 814 zł (w tym: w styczniu roku ubiegłego płaca jej wynosiła 82 985 zł, a w styczniu br. — 75 824 zł).

Kierownik sklepu nr 5 obywatelka Jadwiga Gruszecka uzyskała średnią płacę w 1986 roku — 29 234 zł, a za I półrocze 1987 r. — 42 575 zł.

Kierownik sklepu nr 12 uzyskała średnią płacę za 1986 r. w wysokości 30 250 zł, a za 6 miesięcy br. — 36 126 zł.

Place pozostałych pracowników zatrudnionych w sklepach również wzrosły (dokumenty placowe do wglądu).

Dziwi nas nieznanomość wielkości uzyskiwanych zarobków przez naszych pracowników i stanowisko autora, który miał wgląd w dokumenty placowe.

2. Zarząd spółdzielni przyznał nagrodę w wysokości 15 000 zł załozce sklepu nr 14 „Delikatesy”, ale nie na nagrody indywidualne, a na inne cele, zgodnie z życzeniem załogi sklepu.

3. Skup opakowań prowadzony w sklepie „Sezam” nie jest odrębną placówką i tylko pracownicy zatrudnieni przy skupie mają warunki rzeczywiste trudne. Punkt skupu mieści się w obiekcie starym i przeznaczonym do likwidacji (zaletę architektki miasta).

4. Opinia publiczna została poinformowana przez autora artykułu, że „gabinety panów prezesów zostały wyposażone w meble na specjalne zamówienie”, co jest nieścisłe. Redaktor Janusz Dobrzański przebywał w tych gabinetach i dziwi nas, że pisze o gabinetach, a nie o jednym pokoju wiceprezesa ds. rozwoju i zaplecza, gdzie rzeczywiście wykonano meble na zamówienie, których koszt wyniósł 122 820 zł. Jest to meblówka dwustronna, która spełnia funkcję ścianki działowej dla drugiego pomieszczenia.

5. Remont restauracji „Lutnia” zaplanowany został na 60 dni, a rzeczywście trwał 47 dni. Prawda jest, że nakłady na ten remont wyniosły około 11 mln zł i zostały bardzo przekroczone w porównaniu do planu. Obecnie wydatki te są szczegółowo omawiane i faktury ponownie kontrolowane przez inspektora nadzoru z zewnątrz i kontrolę wewnętrzną. O wynikach kontroli powiadomimy redakcję „Konkrety”.

6. Spółdzielnia nie ma obowiązku ogłaszania przetargu na roboty remontowe. Zarząd sam wybiera najkorzystniejsze oferty zgłoszone przez rzemieślników zrzeszonych w spółdzielniach i przez przedsiębiorstwa państwowe. Z doświadczenia wiemy, że oferty przedsiębiorstw państwowych są najdroższe.

7. Nietrafne jest porównanie wyników ekonomicznych naszej spółdzielni z PSS „Spolem” w Głogowie, pomimo kształtowania się obrotów na tym samym poziomie. Głogowska spółdzielnia działa tylko na terenie miasta Głogowa, natomiast PSS Lubin obsługuje: Lubin, Polkowice i Ścinawę.

8. Na sytuację finansową spółdzielni ma olbrzymi wpływ spłata odsetek od kredytu na inwestycje (piekarnia, zakład garmażeryjny), które w 1984 r. wyniosły 10 mln 160 tys. zł, w 1985 roku — 20 mln 182 tys. zł, w 1986 roku — 40 mln 908 tys. zł i na dzień 30. 06. 1987 r. — 54 mln 142 tys. zł. Obecnie PSS Lubin prowadzi najwięcej inwestycji wśród jednostek handlowych w województwie.

Tak wyglądają fakty. Autor wywołał swoim artykułem ogromny wzrost zainteresowania pracowników sprawami ekonomicznymi spółdzielni i spowodował, że zarząd dokonał rzetelnej, krytycznej oceny funkcjonowania spółdzielni, szczególnie po stronie kosztów.

Za zarząd PSS „Spolem” w Lubinie:

Prezes zarządu
Roman Podrucki
wiceprezes zarządu
ds. gastronomii i produkcji
Marian Łozia
wiceprezes ds. ekonomicznych
Julian Samitowski

Fot. ARK

W ogromnych zbiornikach stalowe ramiona pracownicy wyrabiają gęstą masę. Po kilkunastu godzinach mieszanina nabiera wyglądu dobrze wyrobionego ciasta. Ale zamiast do pieca — „ciasto” trafia do półkilogramowych pudełek z napisem: „Pasta BHP-2”.

Numer „2”

to pasta równie skuteczna, jak jej poprzedniczka, ale znacznie oszczędniejsza. Wszystko zaczęło się stąd, że produkowana od lat przez jaworską „Pollenę” „Pasta BHP” wymagała dużego „wsadu dewizowego”. Przy niewielkiej produkcji nie miało to większego znaczenia, ale zapotrzebowanie na pastę jest ogromne, a jej produkcja utrzymuje się na poziomie 9 tysięcy ton rocznie. „Pastę BHP” zakupuje praktycznie każdy zakład produkcyjny, jest niezastąpionym środkiem do zmywania zwłaszcza tam, gdzie ludzie mają styczność z trudno zmywalnymi smarami. Poplamione tłustym smarem ręce w żaden sposób nie dają się zmyć mydłem zwykłym — brud rozmazuje się tylko i głębiej wnika w pory skóry. Produkowana w Jaworze „Pasta BHP”, oprócz detergentów, zawiera substancje ułatwiające zmywanie brudu i natłuszczające, tworzące na skórze rąk warstwę ochronną. Te walory praktyczne pasty sprawiły, że — mimo określonych trudności z produkcją detergentów na ogół nie brakowało ich do produkcji „Pasty BHP”.

— Chociaż detergenty stosowane przy produkcji pasty produkowane są w kraju — mówi Roman Murawski, zastępca dyrektora Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena” (a jednocześnie jeden z autorów receptury „Pasty BHP-2”) — to jednak podstawowy komponent do ich produkcji importuje się ze strefy dolarowej. To stanowiło punkt wyjściowy do opracowania receptury nowej pasty, która musiała spełnić kilka warunków: przy oszczędności detergentu — zachować właściwości czyszczące — myjące i ochronne.

Detergenty — niezastąpione?

Prace nad nową recepturą trwały cztery lata, ściślej — do roku 1985. Długo, bo nie jest sprawą prostą zastąpienie „niezastąpionych” detergentów. Najogólniej mówiąc, nazwa detergentu (z łacińskiego detergentis — czyszczący) określa się grupę środków mających właściwości myjąco-piorące.

Produkcję detergentów na skalę przemysłową rozpoczęto w Stanach Zjednoczonych przed II wojną światową i w ciągu kilkunastu lat podbiły cały świat. Dziś już nie potrafilibyśmy się bez nich obejść, tak znakomicie ułatwiają nam utrzymanie higieny. Aż trudno uwierzyć, że całe pokolenia musiały radzić sobie z myciem i praniem przy pomocy środków opartych na surowcach naturalnych! Chociaż detergenty były znane już w XVII wieku pod nazwą „oleju tureckiego”. Luksusowy na owe czasy środek stosowano między innymi w garbarstwie.

Obecnie detergenty są podstawowym składnikiem mydeł, proszków i środków czyszczących. Są nietoksyczne i — rzecz nie bez znaczenia — ulegają szybkiemu rozkładowi w środowisku naturalnym. Wadą detergentów jest to, że działają wysuszająco na skórę i... konieczność importu komponentów do produkcji detergentów w kraju. Toteż w „Pollenie” zapanała prawdziwa radość, gdy zespołowi wynalazczemu udało się opracować nową recepturę (składniki i ich proporcje w „Pastie BHP-2” do czasu uzyskania patentu utrzymywane są w tajemnicy), w której udział detergentu zmniejszono o połowę, a przy tym zachowano właściwości czyszczące-myjące dawnego produktu. Recepturę i założenia technologiczne do produkcji „Pasty BHP-2” pracownicy Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu przetestowali i zajęli się dobraniem urządzeń pod potrzeby nowej technologii. W 1986 roku ruszyła już produkcja — i tylko w tym jednym roku pełnomocnik resortu chemii wydał o 360 tysięcy dolarów mniej na zakup składnika do produkcji detergentu stanowiącego dewizowy wsad „Pasty BHP”.

Za „Pastę BHP-2” zespół w składzie: Andrzej Brambor, Jan Marcisiak, Roman Murawski, Jerzy Trzaskulski, Jadwiga Wersocka, („Pollena” Jawor), i Ryszard Jagiello, Maria Kierat, Andrzej Maślanka, Grzegorz Zobel (Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu) otrzymał I nagrodę Rady Wojewódzkiej NOT i tytuł „Mistrzów techniki”, a także wyróżnienie ministra gospodarki materiałowej i paliwowej w

II Krajowym Konkursie Oszczędności Paliw, Surowców i Energii.

Wielkie pranie...

Laboratorium „Polleny” wyposażone jest dość nietypowo. Między wypełnionymi stoikami i probówkami półkami — pralki, zamrażarka, automat do zmywania naczyń, kuchenka. Fartuchy laborantek pierze się na miejscu, przy okazji testowania proszków. Zamrażarka pozwala wypróbować działanie w niskich temperaturach ciągle udoskonalanego „Spumogenu” — środka gaśniczego używanego przez strażaków w wozach bojowych. Pasty BHP i BHP-2 nie są jedynymi produktami, na które opracowano recepturę w tutejszym laboratorium. Wielokrotnie opłaca się utrzyma-

Wydatki poniesione przez „Pollenę” w Jaworze na modernizację linii do produkcji „Pasty BHP-2” zwróciły się już w pierwszym kwartale tego roku.

Enzymy... luzem

Jaworska fabryka jest zakładem nowoczesnym, częściowo zautomatyzowanym. Ale automaty mają też wady — głównie tę, że raz zaprogramowane zdolne są do powtarzania w nieskończoność tych samych operacji i nie mają żadnych względów dla swoich pracodawców. Płyn antystatyczny, szampon, proszek, pastę — zapakuje bezawaryjnie tylko wtedy, gdy dostarczy się im odpowiednich opakowań. A to w „Pollenie” problem największy. Chociaż produkcja objęta jest zamówieniem rządu-



Jaworska „Pollena” mogłaby zwiększyć produkcję pasty „Komfort”, ale niestety na przeszkodzie stoi brak opakowań.

Fot. Stanisław Celoch

Recepta

Agnieszka Szydłowska

nie Działu Badawczo-Rozwojowego kierowanego przez Jana Marcisiaka — jednego z grupy wynalazców. Wśród nich są także dyrektor naczelny i technicy.

— Dopisani z grzeczności? — Tępy pytania dyrektor Murawski nie może mi darować. Chociaż — przyznaję — nie jestem pierwszą, która podejrzewa dyrektorów o przypinanie sobie cudzych laurów. Zbyt utrwalił się stereotyp dyrektora „z zawodu”. W „Pollenie” jest inaczej. Obaj dyrektorzy są chemikami nie tylko z wykształcenia i mają na koncie po kilkanaście wniosków patentowych.

Chociaż „Pollena” w Jaworze zaczynała skromnie, od produkcji mydła gospodarczego, to przecież już jako Śląska Fabryka Mydła miała większe aspiracje. Receptury, na które uzyskano patent, są prawnie chronione i stają się własnością zakładu, który może odsprzedać licencję innym producentom. Chcąc produkować trzeba albo kupić licencję, albo dopracować się własnych patentów, z których sprzedaży czerpie się dodatkowe korzyści.

wym — opakowań nie jest w stanie zagwarantować nikt.

44 tysiące ton wyrobów rocznie — to miliony pudełek i kartonów. Nie rozwiązuje problemu własna produkcja pojemników z polichloru winylu. Nie ma plastikowych pudełek do past i kartonów do proszków. Niedawno zakwestionowano jakość partii tekturowych kartonów z Łódzkich Zakładów Papierniczych. Skutek reklamacji był taki, że „Pollena” w Jaworze straciła dostawę.

— Moglibyśmy zwiększyć produkcję past — mówi Jan Marcisiak — ale skąd wziąć opakowania? Już teraz wiemy, że nie dostarczymy na rynek pasty „Komfort”, bo nie mamy opakowań. To samo jest z proszkami. Powinniśmy mieć zapasy kilkudniowe, a dziś w magazynach jest 58.000 sztuk kartonów. Jeżeli nie wrócą samochody zaopatrzeniowy — linia produkcji proszków od jutra stanie, a ludzie pójdą na urlopy.

Ale problemu opakowań nie da się, niestety, rozwiązać metodą racjonalizacji i wynalazków...

Pomysł zanim zrobisz

Powyższa maksyma powinna obowiązywać każdego, szczególnie zaś kierujących zespołami ludzkimi, a także tych, którzy wpływają swą działalnością na innych. Prościej mówiąc — pomysłu nie cechować powinien przede wszystkim decydentów na różnych szczeblach. Są jednak setki przykładów, że niektórzy działają w myśl innego porzekadła: Polak mądry po szkodzie.

Od kilku, a może nawet kilkunastu miesięcy, w legnickich sklepach, na stoiskach z artykułami przeznaczonymi dla dzieci chorych na celiakię, sprzedaje się mieszkankę „Bebiko 1”. Jest ona, zgodnie z zamieszczoną instrukcją, przeznaczona dla dzieci do 3 miesięcy życia. Aby ją kupić, należy przynieść od lekarza zaświadczenie, że niemowlę cierpi na celiakię. I takie papiery rodzice do sklepów dostarczają. Pediatrzy wiele ich wypisują, bo „Bebiko 1” znikła z półek jak kamfora. Nic by nie było w tym dziwnego, gdyby nie fakt, że w naszym kraju nie stwierdzono jeszcze przypadku zachorowania dziecka na celiakię przed 3 miesiącem życia.

I to jest granda, jakich mało. Kto wydał głupi przepis? A lekarze, też nie wiadomo dlaczego, wystawiają ośmieszające ich zaświadczenia.

Sprawa druga, nie mniej śmieszna, ale i dla niektórych przykra, dotyczy pracy sanepidu. Przed rokiem Komenda Chorągwi ZHP zdecydowała się wybudować na jednym z legnickich podwórek zespół garaży dla swoich samochodów. Usytuowanie obiektu byłoby szczególnie dogodne, jako że na tym samym podwórku mieszczą się magazyny ze sprzętem harcerskim.

Złożono odpowiedni wniosek do Urzędu Miejskiego, wykonano projekt i przedstawiono go do akceptacji odpowiednim urzędem. Wszyscy byli zgodni co do tego, że harcerzom trzeba pomóc i wybudować tam garaże, ale sprawę zastopowali inspektorzy sanepidu. Wydali bowiem decyzję zakazującą budowy garaży uzasadniając to bliskością domów mieszkalnych. Być może, postąpiono słusznie i zgodnie z przepisami. Harcerze zrezygnowali więc z budowy garaży w tym miejscu, choć ponieśli już spore koszty. Jakież było jednak zdziwienie komendanta chorągwi gdy zobaczył, że w miejscu, gdzie chciano budować garaże, powstają jakieś budowle. Po kilku tygodniach okazało się, że są to też garaże, tyle że dla osób prywatnych. Niektórzy powiadają, że właściciele tych garaży to ludzie z tzw. doświadczeniem. Harcerze zrobili wielki raban w sprawie, ale w sanepidzie wytłumaczono im, że wszystko jest w porządku. Na zespół garaży zezwolenia wydać nie mogli, ale na pojedyncze mogli. To, że pojedynczych będzie więcej niż przewidywali wybudować harcerze — już nikogo nie obchodzi.

Zastanawiam się, czy ktoś, kto tak interpretuje przepisy, nie powinien leczyć się u psychiatry? A może ja powinienem się leczyć bo nie potrafię zrozumieć tak prostej sprawy?

Na koniec problem już zupełnie drobny. Od pewnego czasu mój kolega otrzymuje wyciągi bankowe z Banku Spółdzielczego w Legnicy w kopertach z naklejonym znaczkiem za 10 zł. Czasami bywa tak, że w ciągu jednego dnia dokonywanych jest na jego koncie kilka operacji. Każda z nich na ogół dokonywana jest na osobnym kwicie i przychodzi do domu mojego kolegi w osobnej kopercie. I znowu pytanie — czy bank ma tyle pieniędzy, że może szastać nimi na prawo i lewo? Czy nikt nie wpadł na prosty pomysł, że kilka wyciągów bankowych można wysłać w jednej kopercie i też zapłacić tylko 10 złotych? A może znów nie rozumiem prostych spraw?

KAROL KIEL

Konkrety • 5

Dłuta i pędzle poszły w ruch

Tekst: Czesław Pańczuk ■ Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki



W naszym życiu kulturalnym, nie wolnym od codziennych prozaicznych problemów, szansę na przebicie, zatuszowanie kiepskiej oferty powszedniej mają inicjatywy wychodzące poza środowiska działania placówek. Mnożą się spotkania, turnieje festiwalowe, przeglądy i plenery, na które zaprasza się uczestników z całej Polski (rzadko), Dolnego Śląska (ostatnio nagminnie) lub tylko zagłębia miedziowego (niezbyt często, ale jednak). Można się tylko cieszyć. Nie zapominać jednak, że owe ekstra-wydarzenia mogą dawać fałszywe pojęcie o kulturalnej codzienności.

O tym w jakich warunkach pracuje Prochowski Ośrodek Kultury wiedzą doskonale władze miasta i wojewódzcy władarze. Na szczęście, szefowa placówki,

Jadwiga Leszczyńska, nie siedzi z założonymi rękoma i nie czeka aż jej z nieba spadnie nowy dom kultury z prawdziwego zdarzenia i zjawia się tu tłumnie absolwenci któregoś fakultetu z kulturalną specjalizacją. Pomysłów ma dość, energii też, więc działa.

Jedną z takich ziszczonych idei pani Jadwigi jest plener malarsko-rzeźbiarski dla artystów nieprofesjonalnych, który odbywał się w Prochowicach od 11 do 13 września br. W spotkaniach twórczych wzięło udział sześciu malarzy: Janusz Gościński, Zbigniew Kędziński, Janusz Konopski, Sławomir Kozłowski, Wojciech Teluk i Jerzy Wackier oraz trzech rzeźbiarzy: Kazimierz Gabrys, Marek Gabrys i Stanisław Radoliński. Artysty ci reprezentowali jaworskie, leg-

nickie i prochowskie środowiska twórczości nieprofesjonalnej

Efektom trzydniowych zmagani mistrzów pędzla i dłuta jest kilkanaście rzeźb i płócien. Najciekawsze z nich zostaną wystawione wkrótce na specjalnej ekspozycji poplenerowej. Może przy tej okazji władze miejskie dostrzeżę potrzebę (sygnalizowaną od dawna) przydzielenia prochowskim twórcom choćby jednego pomieszczenia dla pielegnacji i rozwoju artystycznych talentów. Prace stworzone w czasie pleneru przez miejscowych artystów zyskały wysoką ocenę, co udowodnia potrzebę stworzenia minimalnych choćby warunków do pracy.

Na szczęście, niezależnie od reakcji władz na wielo-

krotnie ponawianą prośbę, szefowa Prochowskiego Ośrodka Kultury obiecuje, że plener malarsko-rzeźbiarski wejdzie na stałe do jesienno-kalendarza działalności placówki. Chętnie przedłużono by czas trwania spotkań do dwóch tygodni i zwiększono ilość uczestników o jeszcze kilkunastu artystów, ale rozmiary przedsięwzięcia limitowane są wielkością przyznawanych placówce środków. Jeśli zatem szef Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego uzna, że prochowska inicjatywa warta jest większego wsparcia to pani Jadwiga i jej skromna załoga chętnie rozszerzą formułę spotkań.

Ze swej strony (obserwatorów tylko) możemy zapewnić, że przedsięwzięcie warte jest pańskiego oka.



„Życ normalnie”

W związku z artykułem „Życ normalnie” z numeru 36 tygodnika „Konkrety” z 4.09.1987 r., ja która jestem lokatorką hoteliku Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Legnicy przy ul. Orzeszkowej 5, czuję się bardzo urażona i ponizona zawartymi w tekście obełgami pod moim adresem. Od września ub. roku, po długiej i dokuczliwej chorobie, jestem na rencie inwalidzkiej w związku z padaczką pourazową. Zawarte w artykule dane przedstawiają mnie jako osobę, która „załatwia” i „kombinuje” zaświadczenia lekarskie ułatwiające załatwienie sobie telefonu. Zaznaczam, że telefon figuruje na nazwisko mojego męża. Przedstawia się mnie jako osobę bardzo przebiegłą i złośliwą w stosunku do wszystkich lokatorów, nie posiadając do tego żadnych podstaw.

Same te fakty tworzą ze mnie osobę całkowicie zdrową, a co więcej nalogowo i stale spożywającą alkohol, co przy fakcie stałego zażywania środków farmakologicznych już dawno zakończyłoby się śmiercią. Mam trzydzieści kilka lat i dużą ochotę do życia do którego jak każdy człowiek, mam prawo.

Bardzo żaluję, że redaktor Zbigniew Jakubowski — dzennikarz „Konkretów”, gazety która liczy się wśród społeczeństwa, nie zechciał sprawdzić żadnych danych podanych przez Halinę Lewandowską. Redaktor Zbigniew Jakubowski nie sprawdzając danych w odpowiednich źródłach do których zawsze istnieje dostęp, drukuje artykuł i nadaje mu tytuł „Życ normalnie”.

Imię i nazwisko
do wiadomości redakcji

OD AUTORA:

Moją intencją było przyjście z pomocą osobie znajdującej się w trudnych warunkach mieszkaniowych. I nic więcej. Mimo kilkakrotnego pobytu w hotelu, nie udało mi się spotkać innych lokatorów i sprawdzić wiarygodność informacji podanych przez bohaterkę artykułu. Jeżeli zainteresowani uważają, że w artykule zabrakło zbyt daleko w sprawy osobiste to najmocniej przepraszam. Nie było moją wolą obrażać kogokolwiek ani też doprowadzić do skłócenia lokatorów.

ZBIGNIEW JAKUBOWSKI

Klient - sprzedawca

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie zajęcia, jakie miało miejsce 24 czerwca 1987 r. w sklepie nr 40 w Złotoryi przy ul. Basztowej. Sprzedawano wędlinę, której cena detaliczna wynosi 546 zł (jest to kiełbasa śląska), a wystawiono do sprzedaży jako kiełbasę rzeszowską po 820 zł za kilogram. O tym wszystkim został powiadomiony Wydział Handlu w Złotoryi oraz Zakłady Mięsne w Legnicy, którym podlega ten sklep Kiełbasa ta została przekazana do analizy, a rzeczoznawca orzekł, że jest to kiełbasa śląska. W dniu, kiedy miało miejsce to zajęcie, klienci zaczęli wypowiadać się w sposób negatywny o kierownicze i reszcie personelu: że oszukują, nie dowożą, na oczach ludzi wydają towar swoim znajomym (twar, którego nie ma na hakach). Pani kierowniczka, która powinna być na stanowisku, w godzinach szczytu przesiadywała na zapleczu ze swoim towarzystwem i urządziła głośne śmiechy. Zaznaczam, że w tym dniu klientów obsługiwała tylko jedna ekspedientka. Do dziś nie zostały wyciągnięte konsekwencje w stosunku do kierowniczki i personelu ww. sklepu. Bardzo proszę, aby ta sprawa opisana była w Waszym tygodniku, gdyż taka obsługa jak ta nie powinna mieć miejsca.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Woda w piwnicach

W związku z krytyczną notatką, zamieszczoną w nr 34 tygodnika „Konkrety” z 21 sierpnia 1987 r., zarząd Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej uprzejmie informuje, że w sprawie zalewania piwnic przy ul. Chojnowskiej podjęto wiele działań. Przede wszystkim dokonano ponownego przeglądu rur spustowych i rynien, i aktualnie są one w pełni sprawne. Naszym zdaniem, przyczyną zalania piwnic są najprawdopodobniej wody gruntowe. Aby uzyskać pewność w tej sprawie, zalecono wykonanie ekspertyzy. Ponadto woda z piwnic jest usuwana na bieżąco, ostatnio w dniach 24/25 sierpnia br. Dodatkowo zobowiązano służby spółdzielni do szczególnego nadzoru nad tym rejonem i natychmiastowego usuwania wody z piwnic.

Zygmunt Gromadzki
prezes zarządu
Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej

Kołomyja

Zbigniew Jakubowski

Stefan Cz. ma wypróbować i, co ważniejsze, sprawdzony sposób na urzędy i urzędników. Czarny garnitur, biała koszula, kilka odznaczeń w kłapie, wilgotne oczy i trzęsące dlonie trzymające chusteczkę zroszoną łzami. On — kombatant i zasłużony dla Polski Ludowej — ma cierpieć z powodu niegodziwej córki i zięcia? W tym momencie łzy padają już obficie. Nie zdarzyło się, żeby urzędnik z góry nie przyznał mu racji. Wyprobowany sposób...

Początek

Jak twierdzą mieszkańcy kamienicy przy ul. Marchlewskiego 7 w Legnicy, śmierć Alfredy Cz. w październiku 1984 roku była w dużym stopniu spowodowana postępowaniem jej męża. Żeby nie było niedomówień — o żadnym fizycznym znęcaniu się nad współmałżonką nie może być mowy. Moralne wykańczanie jest bardziej wiarygodne. Stefan Cz. używał życia co się zowie. Niejednokrotnie zabierał żonie całą rentę i ruszał w Legnicę. Potrafił nie być w domu kilkanaście dni. Ilekroć wracał, z rozbrajającą serdecznością dziwił się, że schorowana, przykuta do łóżka żona jeszcze nie przeniosła się w zaświaty... O dom nie dbał wcale. Z jednym wyjątkiem. Przeprowadził malutki remont: kuchnię przeniósł do łazienki, a pomieszczenie z piecem kaflowym przetrzasnął na pokój do wynajęcia. Rodzina na oczy nie widziała pieniędzy z tego źródła dochodów, chociaż obecności sublokatorów trudno było nie zauważyć. Próba małego buntu zakończyła się nalożeniem łańcuchów na drzwiach w całym mieszkaniu.

Po śmierci żony, Stefan Cz. zapowiedział córce i zięciowi nowe porządki. Perspektywę na mieszkanie mieli niewielkie. W chwilach wyjątkowej pogody ducha dawał im trzy-cztery miesiące czasu na znalezienie sobie nowego lokum. Następnie zniknął i wszelki duch po nim zaginął.

Po upływie mniej więcej sześciu miesięcy, gdy o Stefanie nic nie było słychać, córka Barbara wraz z mężem Andrzejem wystąpili do Wydziału Spraw Lokalowych UM z wnioskiem o dokonanie wymeldowania ojca. Ponieważ wymogi formalne zostały zachowane (owe sześć miesięcy niebytności — przyp. red.), a kilkakrotne wizyty dzielnicowego funkcjonariusza milicji zarówno w mieszkaniu, jak i rozmowy z innymi lokatorami potwierdziły ową nieobecność, podjęto decyzję o wymeldowaniu Stefana Cz. Oczywiście, zgodnie z przepisami, stosowną decyzję wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego. Z adnotacją, że jeżeli w ciągu 14 dni od decyzji nikt nie zgłosi weta, wyrok uprawomocni się. Termin minął, nikt zastrzeżeń nie zgłaszał. Akt wymeldowania został z mocą prawa dokonany.

Sprawa się komplikuje

W marcu 1985 roku Skomorowscy, z mocy urzędu i pisanego prawa, wstąpili w stosunek najmu zajmowanego lokalu. Mówiąc poprawnie: zostali uznani jedynymi właścicielami. PGKiM ustalił czynsz i zakres obowiązków. Oni przystąpili do remontowania mieszkania, a zaczęli od zdjęcia owych kłódek i łańcuchów...

Tymczasem na horyzoncie sprawy pojawił się ob. Cz. Są to tylko przypuszczenia, gdyż nikt z zainteresowanych na oczy go nie widział. Niemniej musiał złożyć wizytę w „lokalówce”, bo dziwnym trafem nastąpiło „dziwne” usztywnienie stanowiska szefa wydziału. Okazało się, że decyzja o przydziale mieszkania została nadana Cz. w 1956 roku i aby móc czuć się właścicielem mieszkania, należy wpiąć doprowadzić do uchylenia tego aktu przydziału. Z takim wnioskiem Andrzej Skomorowski wystąpił w sierpniu 1985 r. W kwiecień roku następnego Wydział Spraw Lokalowych, w oparciu o prawo lokalowe, cofa przydział na lokal przy ul. Marchlewskiego 7 m. 6. Powody takiej decyzji są dwa. Po pierwsze: Stefan Cz. od blisko dwóch lat nie pojawił się w mieszkaniu i został z urzędu wymeldowany. Po drugie: stwierdzono, że Cz. żyje, a dowodem był wniosek o eksmisję Skomorowskich z mieszkania. Pozew został przez Sąd Rejonowy odrzucony.

Wydawać by się mogło, że Cz. przegrał. Prawdopodobnie zastosował „numer” z czarnym garniturem i łzami. Do akcji wkroczył Wydział Społeczno-Administracyjny Urzędu Wojewódzkiego, który...

decyzje wydane przez UM. W uzasadnieniu czytamy m.in.:

„Analiza całości akt sprawy wykazała wiele nieprawidłowości w postępowaniu prowadzonym przez organ I instancji. Naruszone bowiem zarówno przepisy proceduralne kodeksu postępowania administracyjnego, jak i materialne ustawy o ewidencji ludności. Odwołanie wniesione przez ob. Cz. od decyzji o jego wymeldowaniu należy uznać za wniesione w terminie, ponieważ ogłoszenia decyzji na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego nie można uznać za doręczone stronie, gdyż ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych nie przewiduje takiej formy. Ponadto akta sprawy są niekompletne. Brak jest sentencji wyroku Sądu Rejonowego w Legnicy, z której wynikałoby, że ob. Cz. utracił uprawnienia do zamieszkiwania w lokalu przy ul. Marchlewskiego.”

W zarzutach jest również mowa o małych staraniach w ustaleniu obecnego miejsca pobytu pana Cz. Bo jeśli nawet nie pracuje, to otrzymuje rentę bądź emeryturę. Urząd nakazał zbadać sprawę raz jeszcze. Żeby było śmieszniej, wśród adresatów pisma UM jest wspomniany Cz. pod nowym adresem przy ul. Piekarskiej. A wracając do historii z nieprawomocnymi wyrokami wieszanymi na tablicy, to trzeba dodać, że metoda nadal jest praktykowana i jakoś nikt nie zgłasza zastrzeżeń...

Przepychanka

Wydział Miejski zaczyna powoli tracić orientację w całej sprawie. O 5 czerwca Wydział Spraw Lokalowych wysłał pismo do Cz. pod nowy, już ustalony adres, wzywające do zabrania wszystkich rzeczy i przedmiotów pozostawionych w starym mieszkaniu. W wypadku niedotrzymania terminu 14 dni rzeczy i przedmioty miały być komisyjnie spakowane i wyniesione do piwnicy. W tym samym dniu Wydział Społeczno-Administracyjny uchylił wszelkie dotychczasowe decyzje w sprawie ob. Cz. i przystąpił do ponownego przeanalizowania sprawy podobnemu organowi szebla miejskiego. Analiza pisma wysłanego przez UM rodzi sporo wątpliwości; czy ktoś zajmujący się sprawą pofatygował się i przerzucił kilkadziesiąt stron akt tej sprawy? Dla nadawcy pisma wszystko jest niejasne. Nie wie, na jakiej podstawie wymeldowano Cz., na jakiej podstawie w stosunek najmu weszli Skomorowscy itp.

Andrzej Skomorowski w tej sytuacji złożył zażalenie, w którym owołował się od ostatnich decyzji UW i na piśmie przedstawił wnikliwą analizę sprawy. Delikatnie wspominał o drobnym fakcie, że Cz. od blisko dwóch lat faktycznie nie pojawił się na Marchlewskiego...

W ostatni dzień lipca roku ubiegłego zainteresowane strony otrzymują kolejne pismo. Tym razem z Urzędu Miejskiego. Treść pisma, ze względu na nieprzemijające wartości, trzeba zacytować koniecznie w całości.

„Postanawia się zawiesić postępowanie z urzędu z powodu ustalenia uprawnień do lokalu w związku z uchyleniem decyzji o przydziale lokalu ob. Cz.”

Na tak jasno sformułowaną decyzję Skomorowscy byli w stanie odpowiedzieć kolejnym zażaleniem. Odpowiedź z UW przyszła bardzo szybko. Była niepomysłna dla Andrzeja i Barbary. Wszelkie dotychczasowe ustalenia i decyzje Wydziału Społeczno-Administracyjnego zostały utrzymane w mocy. Sprawę wyjaśnić miał w dalszym ciągu kierownik Wydziału Spraw Lokalowych.

Tymczasem Cz. wydeptuje ścieżki do Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego PZPR, pisze skargi i petycje. Jedno z pism trafia do Naczelnego Sądu Administracyjnego, do ośrodka zamiejscowego we Wrocławiu. Po zbadaniu zarzutów NSA nie widzi podstaw do zajmowania się sprawą i decyduje o oddaleniu skargi. W tym samym mniej więcej czasie, na prośbę Andrzeja Skomorowskiego, zostaje przeprowadzony wywiad środowiskowy przy ul. Piekarskiej. Kilkakrotne wizyty funkcjonariuszy MO nie przynoszą efektów. Ani razu nie spotkano w mieszkaniu ob. Cz. Również sąsiedzi wykazali przejawy zbiorowej amnezji. Prywatny wywiad Andrzeja Skomorowskiego różnił się nieco w wynikach. Pod domem ciągle parkował samochód teścia, a i jego samego widział kilkakrotnie wychodzącego ze znajomej bramy... W październiku 1986 roku właściwy wydział UW uelastycznia nieco swoje stanowisko. Przyznaje, że sprawa najmu i wymeldowania nie jest jeszcze zakończona przez UM. Między wierszami można wyczytać niesmiśle przyznanie racji Skomorowskim. Ale tylko niesmiśle.

Nikt nie rozumie

Od maja roku bieżącego ob. Cz. rozmawia tylko przez swojego adwokata. Z osłonej obrony przechodzą do brutalnej ofensywy. We wszelkich pismach jest mowa o groźbie pobicia Cz., o wymianie zamków i niewpuszczaniu siłą do mieszkania.

Strony biorące udział w kołomyji stanęły ponownie przed obliczem Temidy. Tym razem rację przyznano Cz. W taki oto sposób doszło do sytuacji pałowej. Sąd przyznał rację teściowi, a organ administracyjny córce i zięciowi. Decyzje sądowe nieco przestraszyły urzędników, gdyż UM postanowił chwilowo zawiesić toczące się wyjaśnianie tej sprawy. Co będzie dalej, nie wie nikt.

Cała historia zaczęła się w kwietniu 1984 roku. Przez trzy lata zapadło tyle decyzji, wyłano tyle atramentu, ale wszystko bez finału. Rodzina Skomorowskich składa się z czterech osób. Dwójka rodziców uzupełniają 19-letni syn i 6-letnia córka. Po różnych tułaczkach mogą wreszcie mieszkać wszyscy razem. Chęć stworzyć ognisko domowe. Jak do tej pory są ciągle pod przegierem niepewności swego jutra. Propozycje „niby ugodowe” podziału mieszkania, z którymi wystąpił Cz. ich zdaniem są nie do przyjęcia. To tak jakby dzielić samochód i jednej osobie przynależać przód, a drugiej tył. Bez żadnej logiki. Dwa lata temu Barbara Skomorowska przeżyła załamanie nerwowe. To skutek nieustannych wizyt w różnych instytucjach i wakowania tego samego na okrągło. Chęć wiedzieć kiedy nastąpi kres działalności: ojca i teścia. Nikt nie potrafi im na to odpowiedzieć. Cz. ma czas i pieniądze. Ma też wspomniany czarny garnitur. Każde więc rozwiązanie jest możliwe.

P.S. Pod domem przy ul. Piekarskiej faktycznie parkuje samochód dziwnym trafem odpowiadający opisowi samochodu Cz. Przypadek? Kilkakrotne próby skontaktowania się z Cz. zakończyły się niepowodzeniem.

Naprawa z poślizgiem

W związku z notatką prasową zamieszczoną 31 lipca br. w tygodniku „Konkrety” (rubryka „Przysłona zero”), Zakład Energetyczny Legnica — Rejon Energetyczny Legnica informuje: ob. Maksymilian Depta zamieszkały w Gościławiu, zgłosił oberwanie się przewodu na słupie sieci niskiego napięcia prowadzącego do budynku gospodarczego. Pogotowie energetyczne w Budziszowie stwierdziło przechylenie się słupa, co spowodowało zwarcie przewodów. Uszkodzone przewody zostały odłączone od budynku gospodarczego w celu ich naprawy w dniu 9.07.87 r., czego nie wykonano. Natomiast pozostała sieć do budynku mieszkalnego została załączona o godz. 21.45, jeszcze tego samego dnia, tj. 8.07. br. Dopiero 31 lipca br. uszkodzone przewody naprawiono i budynek gospodarczy został podłączony do sieci. Pracowników winnych zaniedbania ukarano, natomiast obywatela Deptę przeproszono.

MARIAN BAŁKA
dyrektor energetyki III stopnia
Zakład Energetyczny Legnica

Nieuczciwy pracodawca?

Szanowna Redakcja, zwracam się z prośbą o pomoc. Pracuję od 9 miesięcy w zakładzie prywatnym jako malarz i dostaję 100 zł za godzinę. W wolne soboty i niedziele otrzymuję stawkę podwójną. Listę płac podpisałem dopiero po 6 miesiącach. Zdziwiło mnie, że na liście płac była wypisana kwota 7 500 zł. Jednak tym nie zmartwiłem się, bo faktycznie zarabiałem od 27 000 do 34 000 zł. Ale zaskoczyło mnie, że kiedy miałem wypadek drogowy (11. 09. ub.r. do 27. 09. ub.r.) to za ten okres otrzymałem tylko 3 200 zł z ZUS (Złotyryja). Następnie zachorowałem (6. 11. br. do 21. 01. br., numer choroby 466) i do tej pory nie otrzymałem żadnego zasiłku chorobowego. Dwa miesiące temu pisałem do ZUS w Złotyryji i też do tej pory nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Poza tym za miesiąc kwiecień mój pracodawca wypłacił mi tylko 4 000 zł załatek, a resztę miał mi wypłacić na drugi dzień. I jak dotąd, nie wypłacił. Poza tym od kwietnia nie dostaję kartek żywnościowych, chociaż posiada cały czas moją wkładkę zaopatrzeniową. Dzisiaj, tj. 21 bm., udałem się do Cechu Rzemiosł Różnych (Głogów, ul. Świerczewskiego 19) i tam ze zdziwieniem dowiedziałem się, że mój pracodawca pobierał za mnie cały czas kartki żywnościowe. Myślę, że oszukuje on również Wydział Finansowy i Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Wasz stały czytelnik

ZYGFRED KUS
Głogów

Radca prawny wyjaśnia: W sprawie wysokości zasiłku chorobowego należy w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Złotyryji złożyć informację, że faktyczna wysokość wynagrodzenia w zakładzie prowadzonym przez Eryka S. wynosiła 27 000—34 000 zł miesięcznie. Jeżeli po przeprowadzeniu przez ZUS postępowania wyjaśniającego okaże się, że zarobki Pana były wyższe od zadeklarowanych przez pracodawcę, wówczas będzie mógł się Pan domagać wypłaty zasiłku obliczonego od faktycznie otrzymywanego wynagrodzenia. W sprawie kartek żywnościowych należy zwrócić się do Cechu Rzemiosł Różnych.

„U kresu”

W odpowiedzi na list pt. „U kresu”, zamieszczony w tygodniku „Konkrety” z dn. 14. 08. 1987 r. informuję, że na podstawie wyroku Sądu Rejonowego w Lublinie, orzekającego eksmisję obywatelki z poprzednio zajmowanego mieszkania, przysługiwało jej wyłącznie pomieszczenie zastępcze.

Lokal przy ul. Chocianowskiej 12a/4 spełnia wymogi pomieszczenia zastępczego, określone art. 7 Prawa Lokalowego i winien być zajmowany przez rodzinę obywatelki zgodnie z decyzją o przydziale.

Natomiast lokal przy ul. Chocianowskiej 12a/5, o który ubiega się obywatelka, został przekazany Lublińskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu na dozorcówkę.

Jednocześnie informuję, że o poprawę warunków mieszkaniowych obywatelka może się ubiegać poprzez spółdzielnię mieszkaniową lub zakład pracy.

inż. Marian Markowski
wiceprezydent Lubina

Konkrety • 7





Tegoroczne święto plonów odbyło się 13 bm w Rudnej. Przed dożynkami gospodarze województwa byli gośćmi rudniańskich rolników. Na uroczystości dożynkowe przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Henrykiem Nowakiem, prezesem WK ZSL Eugeniuszem Hasiukiem i wiceprzewodniczącą WK SD, posłanką Krystyną Czubak. Obecni byli także członek Prezydium NK ZSL, prezes Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych Zdzisław Zambrzycki. Honory gospodarza dożynek pełnił przewodniczący WRN — Eugeniusz Barczyński, który przyjął bochen chleba z rąk starostów Barbary Juraszek z PGR w Chobieni i Juliana Stępnia — prezesa SKR w Rudnej. Zasłużonych rolników wyróżniono odznaczeniami państwowymi, branżowymi i regionalnymi. Wojewódzkie święto plonów uświetniono wieloma imprezami rozrywkowymi, sportowymi a także ekspozycjami plodów rolnych.



Bez kompleksów

Anna Borska



Dwugodzinne próby uzyskania telefonicznego połączenia kończą się tasiakiem. Następnego dnia dowiem się, że to żaden pech, ale normalna codzienność i że zamiast tkwić przy telefonie prościej jest wsiąść do jednego z kilkunastu autobusów łączących Lubin z Rudną. Już po dwudziestu minutach jazdy znakomicie utrzymaną asfaltową drogą, autobus zatrzymuje się w centrum na placu Zwycięstwa w Rudnej.

Cztery dni przed wojewódzkimi dożynkami („zaszczyt to dla nas, ale i odpowiedzialność, i kłopot” — mówi inż. Zbigniew Nawrot — naczelnik gminy), malutki rynekcek tętni remontowo-porządkowym życiem. Potrzebne są jeszcze ostatnie pociągnięcia pędzlem na niektórych elewacjach. Na pobliskim skwerku warczy kosiarka, o której koniecznie dopomina się dyrektorka przedszkola, bo też chciałaby, żeby podległy jej obiekt przyciągał oczy gości. Maluje się witryny miejscowej restauracji, polecającej specjalność z kładu — kolduny litewskie (za jedyne 63 złote!). Lśnią nowością dopiero co ustawione kosze na śmieci w lastrykowej obudowie.

Dożynkowe święto na korzyść zmieniło też wygląd miejscowego stadionu sportowego i bezspornie jest to korzyść nie tylko na kilka następnych dni, ale na całe lata. Oto bowiem założy ZG „Rudna” i Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich zmodernizowały ten stadion (m.in. wykonano trybunę z miejscami siedzącymi dla około 800 osób) na piątkę z plusem. Wybudowano także piękną muszlę koncertową, jakiej nie powstydziłoby się żadne miasto. („Proszę koniecznie napisać że to czysty zysk dla Rudnej, bo gminy nie stać byłoby na takie sprawy!” — przypomina naczelnik.) W ten sposób przemysł niejako częściowo rekompensuje swą uciążliwą, sublokatorską obecność na gminnym terenie...

Właściwie to dobrze dla piszącej te słowa, że trafia do Rudnej cztery dni przed dożynkami, a więc w okresie największego zaabsorbowania miejscowych władz. Kiedy indziej pewnie by kartek w notesie nie starczyło na zanotowanie wszystkich informacji i wszystkich wrażeń. Moi rozmówcy bowiem to ludzie, którzy z gminą związani są od lat nie tylko funkcją czy stanowiskiem, ale serdecznym związkiem uczuciowym. Choćby Jan Kosior — sekretarz Urzędu Gminnego, który jest tuż od czasu reformy administracyjnej, wcale go nie ciągnie do Lubina, w którym mieszka, a o Rudnej („o ludziach zwłaszcza”) może mówić godzinami. Nie oznacza to jednak wcale, że będzie to jedynie wychwalanie. Nie! Przecież i tutaj

problemów nie brakuje

(„Czy może być na tym skrawku ziemi inaczej niż w całym kraju?”). Po pierwsze narzekają, jak wszędzie, na przemysł. Zabiera ludzi („młodzi uciekają z rolnictwa, a już zwłaszcza dziewczęta”), zabiera tereny („słaba tu gleba, ale i tego szkoda”), przekształca środowisko, oczywiście w ujemnym znaczeniu tego słowa („pod bokiem mamy staw osadowy”).

Po drugie — ale to już niczyja wina — gleby w gminie są bardzo mizerne o średniej bonitacji 0,94, więc nie mogą mieć takich plonów, jakby to ambicja nakazywała. Po trzecie skazą na gminnym honorze jest PGR Tarnówek, który nie tak dawno temu trzeba było oddać w zarząd komisaryczny, co mówi samo za siebie. Pozostałe dwa PGR-y (Chobienia i Rudna) też raczej wloką się w wojewódzkim ogniu... Całe szczęście że jakby na osłode SKR-y mają mocne. Tak! na przykład SKR w Rudnej należy w Legnickim do przodujących a jego prezesem jest Julian Stepień — tegoroczny starosta dożynek (na co dzień przewodniczący Rady Gminnej PRON).

Po czwarte łączność telefoniczna jest w stanie opłakanym („nie mogła się pani do nas dowzwoić, prawda?”) i ludzie kilometry przemierzają aby na przykład wezwać pogotowie.

Po piąte wstyd, żeby w Rudnej była taka marna szkoła podstawowa („o bazę chodzi, rzecz jasna”), jak w byle dziurze — bez sali gimnastycznej, bez basenu...

Ta wyliczanka (niepełna!) kłopotów to jednocześnie dla społeczności gminy,

a szczególnie dla władzy, problemy pierwszoplanowe. Oczywiście zdają sobie sprawę, że nie wszystko, nawet przy najlepszych chęciach, da się załatwić. „Od przemysłu przecież nie uciekną — muszą więc z nim współistnieć, tyle że starają się, aby ta koegzystencja przynosiła korzyść gminie, a stadion i muszla koncertowa nie są tego jedynym dowodem

Nie zmienia też gleby. Przechytrząją tylko miejscowe piaski wysoką kulturą agrotechniczną i nowoczesnym sprzętem i dają to niegorsze wyniki. W tym roku plony czterech podstawowych zbóż szacuje się na poziomie 33,5 kwintala z hektara i jest to lepiej niż rok temu. Bardzo dobrze zapowiadają się zbiory okopowych — buraki i ziemniaki. Tegoroczna zaraza tylko naruszyła uprawy na piaskach („gorzej choć raz tym, co mają ciężkie ziemie...”).

Wierzą w sukces komisarzowego dyrektora w Tarnówku, a w przyszłości owej niezachwianej wiary wprowadzi mnie nieco później Zdzisław Szymański — I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR: — To dużej klasy fachowiec. Był kiedyś dyrektorem tego PGR-u. Odszedł w czasach, kiedy liczyły się „ogony” (choćby rachityczne i chore) w oborze czy chlewie, a nie rzeczywiste możliwości i efekty ekonomiczne. Teraz wrócił na komisarza. Na pewno da sobie radę, tylko potrzebny jest czas. Rolnictwo nie lubi pośpiechu...

Odnosi się nieodparte wrażenie, że owo „danie czasu” jest dla działaczy gminnych najtrudniejsze, a

niecierpliwość

jest główną cechą i — jak się okazuje — zaletą. Przecież to właśnie z owej niecierpliwości zrodził się „pomysł na telefon”.

Kiedy mianowicie dowiedzieli się, że w granicach dwutysięcznego roku, stwierdzili, że biorąc pod uwagę gminne kłopoty, jest to absurd. Nie było jednak możliwości urzędowej korekty. I „legnickim WUT”, i we wrocławskim okręgu beznadziejnie rozkładano ręce — brakuje kabli, a jak uruchomić telefony bez drutu?

Spotkałem się wtedy — mówi naczelnik Nawrot — z dyrektorem huty w Orsku. Okazało się, że czasem dobrze jest mieć przemysł na swoim terenie. Pogadaliśmy i dyrektor Zieliński obiecał, że pomoże nam kupić te potrzebne metry kabla. Dotrzymał słowa i już mamy kabel na całą inwestycję. Mało tego — WUT już go kładzie. Zakłady pracy zobowiązały się partycypować w kosztach (bo zobowiązaliśmy się — skoro inwestycja jest poza planem — pomóc w czynnie społecznym), trochę pieniędzy wysuwały większe samorządy, a piętnaście milionów dołożyła z budżetowej nadwyżki Wojewódzka Rada Narodowa... W rezultacie nowa centrala (na pięćset numerów!) uruchomiona będzie w przyszłym roku i wtedy przystąpi się do drugiego etapu — włączenia całego terenu gminy.

Owa wspomniana wyżej niecierpliwość spowodowała także, że Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych już wyasfaltowało — również poza planem („to dzięki nieformalnym układom!” — śmieje się naczelnik) — dwa kilometry dróg w samej Rudnej, a do końca grudnia tych kilometrów będzie łącznie blisko ośmić. Zresztą właśnie drogi, to tutaj, w gminie, zupełnie oddzielny temat, bo ich doskonały stan zawdzięcza się wyjątkowej trosce Rejonu Dróg Publicznych w Głogowie (skłonna jestem wietrzyć znów „nieformalne układy”) i zaangażowaniu samych mieszkańców, którzy corocznie modernizują około 25 kilometrów dróg polnych...

Wracając jednak do niecierpliwości... Ponieważ byli niezadowoleni ze szkoły w Rudnej, nie gwarantującej dzieciom wszechstronnego rozwoju, więc przystąpiono do budowy nowego obiektu. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że założyli, iż w nowej szkole musi być i sala gimnastyczna, i basen, a do tego wykonawca — Przedsiębiorstwo Usług Technicznych w Owczarach — absolutnie nie jest przygotowany. Więc denerwują się i niecierpliwią, a podejrzewam, że z owej niecierpliwości znów narodzi się — pozytywny w skutkach dla gminy — nowy „układ nieformalny”...

Tak naprawdę jednak, najwięcej da się zrobić w całej gminie

społecznym czynem

I jest to dla przybysza z zewnątrz zjawisko najbardziej zaskakujące, zwłaszcza, że czyny społeczne w tej gminie zaczęły być modne kilka lat temu — w okresie największego społecznie i gospodarczo kryzysu

Właśnie wtedy, kiedy większość bezradnie dreptała na onie, tutaj ludzie doszli do wniosku, że skoro jest tak źle, że już gorzej być nie może, że skoro władza nic nie da, bo dać nie może, trzeba samemu zakasać rękawy, aby coś mieć. Najpierw zdali sobie z tego sprawę ludzie w Wądrożu. Skrzyknęli się i urządzili że trzeba wybudować we wsi świetlicę i sklep. Pod przewodnictwem Piotra Gerlacha samorządnie utworzył się komitet społeczny, zebrano pieniądze, zgromadzono materiały i... nie poszło wcale tak łatwo, jak się spodziewali. Inwestycja rozciągała się długo i w bólach — i społecznikom i gminnej władzy brakowało przecież doświadczenia. Najważniejsze jednak, że dzisiaj obiekt stoi już w stanie surowym, a jego wartość wynosi siedem milionów.

Być może, niejako na zasadzie „sąsiedzkiej zawiści” bo niby dlaczego „oni mogą, a my przecież nie gorsi”, rok później, a odbywały się właśnie wybory do rad gólskich, tak się złożyło, że we wsi Wysokie młodzież rzuciła hasło budowy świetlicy. Być może, że właśnie ta ich chęć czynu, nie mówiąc już o słuszności żądań, była na tyle przekonująca, że w radzie znaleźli się sami młodzi ludzie, a na ich czele stanął Emil Pańkowski, który z racji urzędu przewodniczący jednocześnie komitetowi czynów społecznych. Od razu przystąpiono do prac przy realizacji wymarzonej inwestycji.

Zanim dostali dokumentację i pozwolenie na budowę, wyprodukowali potrzebną ilość pustaków, zniwelowali teren, wylali fundamenty. Wszyscy mieszkańcy opodatkowali się na rzecz budowy — gospodarze po 20 tysięcy, a emeryci dziesięć (dodać trzeba, że Wysokie to orzodująca wieś — i najbogatsza tym samym — w produkcji rolniczej). Budowę rozpoczęto praktycznie w 1985 roku, a w tej chwili jest już na ukończeniu. Są szybsi niż mieszkańcy Wądroża, ale i wiele potrafilo się nauczyć na błędach Wądroża.

Te dwa przykłady zaczęły być głośne w całej gminie. — I znów zaczął działać — mówi sekretarz Szymański — motyw sąsiedzkiej zazdrości. — W tym roku postanowili wybudować sobie świetlicę własnymi siłami mieszkańcy małego Kłiszkowa. Już robią pustaki, już opodatkowali się, już są fundamenty... Także w tym roku zapadła decyzja o wybudowaniu społecznym szypem sklepu w Radomilowie i Nieszczytach. W Studzionkach przystępuje się do adaptacji starego budynku na świetlicę i sklep i pewnie za jakiś czas w całej gminie nie uświadczymy się wsi bez własnej świetlicy i własnej placówki handlowej.

— A wtedy będzie można spocząć na laurach...? — prowokuje.

— Na jakich laurach?! — dziwią się w gminie. — Potrzebny nam jeszcze ośrodek zdrowia, pogotowie ratunkowe, musimy bardziej uaktywnić młodzież, bo młodzieżowe organizacje są słabutkie. No i z LZS-ami ciągle bledne koło. Niby wszystko dobrze, niby mają efekty, a potem krach, bo kilku chłopaków pójdzie do wojska albo ożeni się i znów „zabawa” od początku.

Poza tym wiejskie świetlice. Wszystkie, a jest ich w gminie szesnaście (na 28 wsi) są już wyremontowane, w czym bezspornie zasługa Henryka Lewickiego — dyrektora (wygrał konkurs!) Gminnego Ośrodka Kultury w Rudnej. Ale czy wszędzie prowadzi się odpowiednią działalność?

Pozostały też jeszcze kompleksowe porządki. Na razie uporządkowano samą Rudną, Gwizdanów, Rynarce, Toszowice, a trzeba żeby wszędzie tak było.

Jak widać do zrobienia zostało jeszcze dużo, a przy pracy — wiadomo — problemów nie brakuje. Najważniejsze jednak, żeby do wszystkich kłopotów i trudności podchodzić normalnie. Bez kompleksów. Bo kompleksy oznaczają by zastój, a zastój oznacza cofnięcie się, a przecież im wszystkim w całej gminie, chodzi o coś wręcz przeciwnego...

Byli przed nami

Pod tym tytułem publikujemy wspomnienia Polaków, którzy w czasie II wojny światowej przebywali na Dolnym Śląsku, głównie jako przymusowi robotnicy, więźniowie obozów koncentracyjnych lub obozów pracy. W ten sposób chcemy uchronić od zapomnienia losy i przeżycia tych, którzy byli na tych terenach przed nami, zanim ziemie śląskie wróciły na stałe do Macierzy. Zamieszczamy kolejną relację. Zachęcamy Czytelników do nadsyłania swoich wspomnień z pobytu na terenie Dolnego Śląska w latach II wojny światowej lub do nawiązywania kontaktu z redakcją.

W więziennej celi

Anastazja Skrzypczak, ur. 1922 r., w Libieniu Wielkim, województwie łwowskim, przymusowa robotnica rolna od 1.11.1941 r. u bauera Emila Weissa w Śmieszku, pow. Głogów.

— Trafiałam do małżeństwa — tyranów. Praca jak w kieracie. Po każdym proteście bauer wzywał wachmeistera, swego kolegę, który groził sankcjami. Innym razem, gdy nie chciałam myć podłogi, bauerka wylała na nią wodę, abym szorowała. Kiedy odmówiłam — znów mnie straszono. Moi znajomi pracowali we wsi koło Goerlitz. Po ucieczce 12 września 1942 r. pracowałam tam w majątku. Po pewnym czasie od wachmeistera dowiedziałam się, że urząd pracy w Głogowie ustalił mój adres. Policjant zalecił nadal pracować i nie próbować uciekać. Po trzech miesiącach wachmeister przybył ponownie i zabrał mnie do więzienia w Goerlitz. Przez trzy miesiące pracowałam przy darcie piór. Palce puchły i bolały.

W celi więziennej przebywało sześć kobiet. Wyróżniała się młoda Rosjanka, która uciekała z Niemiec w budce hamulcowej wagonu towarowego. Podejrzewano ją o szpiegostwo. Poczyszczałką z urzędu była zakonnica, która przynosiła jej drobne przedmioty: mydło, grzebień lub coś z odzieży. Poza opisem okoliczności aresztowania nic o sobie nie mówiła, ale w jej oczach widać było lęk przed egzekucją.

Drugą, ciekawą postacią była Władysława — nazwiska zapomniałam — inteligentna, 34 lata. Aresztowano ją wraz z mężem za konspirację. Jej syn, Ryszard (14 lat) zdołał uciec. Oboje dłużyli czas przewożeni byli z więzienia do więzienia. W innej celi trzymano jej męża. Przed rozprawą Władysława ludziła się nadzieją: może nie będzie wyroku śmierci, może sąd da dożywocie, byle tylko syn ocalał. Strażnik stał jej do gładzi. W marcu, skuta w celi, pojechała do Wrocławia na rozprawę. Tego samego dnia, po wyroku, wróciła zupełnie zalamana. Otrzymała wyrok śmierci. Powiedziała wtedy: Martwię się o syna, żal mi męża. W celi przebywała skuta do następnego dnia. Zabrano ją do Wrocławia na ścięcie. Choć już do celi nie wróciła, myślałam, wbrew rozsądkowi, że ta kobieta wróci, ponieważ żyje.

Po odbyciu kary, w grupie kilkudziesięciu osób, jechałam wagonem towarowym do Głogowa. Tutejszy arbeitsamt skierował mnie do Ogorzelca. Bauer Slotz okazał się lepszy. U niego pracowałam do wyzwolenia 9 lutego 1945 r.

Wiele lat upłynęło od wydarzeń w marcu 1943 roku, mimo to nie mogę zapomnieć obu tych kobiet: nieprzeciętnych i dziwnych do końca. Ich osobowość utrwaliłam w pamięci, choć czas zatębiał twarz...

Zakończył JAN BILIŃSKI



Wiele lat upłynęło od wydarzeń z 1943 roku, mimo to nie można ich zapomnieć.

Fot. ARK



Dzieje
ziemi głogowskiej

(78)

Do grupy pracowników, która wraz z Pełnomocnikiem Rządu Marcem obejmowała powiat głogowski nie przydzielono milicjantów. Stąd też jedną z pierwszych czynności nowo powstałej władzy było powołanie organów Milicji Obywatelskiej. Jeszcze w Nososicach Marzec zatrzymał wracającego do kraju więźnia Mauthausen Józefa Głowackiego i namówił go do objęcia stanowiska Komendanta Powiatowego MO w Głogowie. Głowacki szybko zorganizował pierwszą grupę milicjantów. „Mając już zorganizowaną jako tako Milicję, czuliśmy się trochę bezpiecznie, gdyż w okolicy krążyły jeszcze niedobitki, które trzeba było likwidować wspólnie z żołnierzami Armii Radzieckiej” — wspomina jeden z pierwszych osadników z grupy Marca.

Ochrona porządku i bezpieczeństwa

Janusz Chutkowski

Stan bezpieczeństwa w powiecie głogowskim, podobnie zresztą jak i na całym obszarze ziem odzyskanych, był wtedy bardzo zły. Złożyło się na to wiele przyczyn. O jednej z nich, związanej bezpośrednio z nieuchronnym po tak długiej wojnie rozluźnieniem dyscypliny wojskowej i maruderstwem należy wspomnieć w pierwszej kolejności. Po drogach wóczyło się nadto wiele osób różnej narodowości, wśród nich również niejedni pospolity przestępcy. Wykorzystywali oni istniejące zamieszanie, aby bezkarnie rabować i mordować. Dużo było również ukrywających się hitlerowców, niedobitków armii niemieckiej, członków organizacji faszystowskich, którzy szukali sprzyjających okazji do wystąpienia przeciwko Polakom. Napady różnych niezidentyfikowanych oddziałów niemieckich były częste w pierwszych miesiącach po objęciu władzy. Odnotował je również Królak w swojej kronice:

„8.VI.1945 r. — Banda hitlerowska pod Głogowem. Pogotowie.

20.VI.1945 r. — Banda hitlerowska pod Głogowem obrzuca granatami samochód wojskowy”.

Zdarzały się również wypadki zbrodniczych podpałów dokonywanych przez pozostałych Niemców, jak np. próba spalania Roszarni Lnu w Radwanicach, zakończona skazaniem sprawcy na karę śmierci. Resztki ludności niemieckiej pozostałe na tych ziemiach nie zawsze mogły się pogodzić z ich utratą i niejednokrotnie manifestowały swoją nienawiść nie tylko słowami. Nie więc dziwnego, że narzekania na stan bezpieczeństwa były wśród pierwszych osadników na ziemi głogowskiej powszechne. „W tym czasie było trudno i ciężko żyć i pracować. Wiele napadów i rabunków, władza była słaba, milicji mało, a różnych wandalii i rabusiów dużo” — pisał rolnik z Obiszowa Jan Czech, a osadnik z Jaczewa Jan Kott wspomina: „Niemców nie było, a pojedyncze osoby ukrywały się tak, że ich nie było widać. Dawali natomiast znać o sobie nocą. Podpalali budynki gospodarcze, najczęściej stodoły. Wkrótce ich wyłapano i wywieziono ze wsi do ośrodka w Głogowie”. Również miejscowe władze w swoich sprawozdaniach często poruszały te sprawy.

W tej sytuacji powstające we wszystkich gminach posterunki MO nie mogły podjąć swoich zadań. Obsada ich była bardzo nieliczna. Funkcjonariusze rekrutowali się z zupełnie przypadkowych ludzi, którzy przedtem nie mieli nic wspólnego z organami ścigania. Niezbędne okazało się organizowanie przez mieszkańców samoobrony. W tym celu posterunki MO w gminach groma-

dziły większe ilości broni palnej i wydawały ją wytypowanym osadnikom. Równocześnie Komenda Powiatowa MO wzywała ludność do oddawania broni posiadanej przez nią z innych źródeł. Wyznaczono nawet ostateczny termin jej zdawania na dzień 15 stycznia 1946 r. Okazało się to jednak bezskuteczne, wszędzie bowiem było pełno porzuconej broni i amunicji. Jeszcze w marcu 1946 r. jeden z dziennikarzy pisał:

„...w parku pełno rozrzuconej amunicji do ciężkiego kalibru włącznie i gdyby nie lekko osiadła na niej rdza, można by osądzić, że walkę zakończono wczoraj”.

Po wydaniu dekretu z dnia 1 marca 1946 r. o Straży Obywatelskiej spontanicznie powstające grupy samoobrony zorganizowane zostały na zasadach w nim określonych i udzielały pomocy funkcjonariuszom MO w wykonywaniu ich trudnych obowiązków.

Następca Głowackiego na stanowisku Komendanta Powiatowego MO został por. Władysław Osina-Palko. Był on bardzo energiczny i usiłował podporządkować sobie całą władzę w powiecie, dopuszczając się przy tym szeregu nadużyć. Dopiero po zamordowaniu kilku osób, Osina został aresztowany przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu

Bezpieczeństwa Publicznego, działających na polecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Głogowie z siedzibą w Nowej Soli, Jana Bednarzaka.

Po aresztowaniu Osiny stosunki w Komendzie Powiatowej MO znacznie się poprawiły. Jego następcą został Bolesław Rulka, a od kwietnia 1946 r. por. Karol Tabakiernik.

Odmienne od jednostek MO, które powstawały systemem „oddolnym”, z inicjatywy samych osadników i miejscowych władz, organa bezpieczeństwa publicznego organizowane były w sposób planowy przez powstały w maju 1945 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Głogowie z siedzibą w Ślawie został powołany w lipcu 1945 r. Jego komendantem był por. Kazimierz Szczepaniak, który w dniu 23 marca 1946 r. przeniósł urząd do Głogowa.

Posterunek Miejski MO w Głogowie został zorganizowany w maju 1945 r. przez Zarząd Miejski. Pierwszym komendantem tego posterunku został Józef Krościak z Jarocina. Nie był to jednak wybór udany. Wkrótce po mianowaniu go na stanowisko Krościak zabrał przydzieloną mu bryczkę i wyjechał z Głogowa. Następcą jego został Józef Łukaszczyk, który ostatecznie zorganizował posterunek. Mieścił się on w budynku Zarządu Miejskiego. Pierwszymi milicjantami byli między innymi Kazimierz Leśniak i Marian Główny. W 1946 r. komendantem Posterunku MO w Głogowie został Franciszek Caputa. Posterunek przeniósł się wówczas do budynku szkolnego przy ul. Królewskiej 28, gdzie miał swoją siedzibę do 1950 r.

Sąd Okręgowy w Głogowie miał od jego powstania w 1945 r. siedzibę w Nowej Soli. Podlegały mu sądy grodzkie w Głogowie, Nowej Soli, Szprotawie, Żaganiu i Żarach. Jednakże aż do drugiej połowy 1947 r. Sąd Grodzki w Głogowie nie został faktycznie uruchomiony z powodu braku siedziby i personelu. Sprawy z tego terenu rozpatrywały sądy w Nowej Soli i w Górze. Dopiero w dniu 24 września 1947 r. został utworzony Sąd Grodzki w Głogowie (w budynku zajmowanym przez Posterunek MO). Jego pierwszym kierownikiem został mianowany sędzia Czesław Górecki, a pracownikami administracyjnymi byli Zygmunt Barcz i Halina Klisowska. Równocześnie z sądem powstało też Państwowe Biuro Notarialne, którego kierownikiem był także sędzia Górecki.

Klimat

Jerzy J. Kaczmarek

Otrzymuję niekiedy listy z pretensjami, że nie zajmuję się rockiem w sposób „detailed”; kto powstał, kto się rozpadł, dokąd powędrował perkusista X grający dotąd w grupie Y. No cóż. Niejednokrotnie dawałem do zrozumienia, że ze względu na wiek, niebyle mnie pociągają typowe „fanowskie” widzenie rzeczywistości. Dla przykładu: fanki Madonna są zapewne zainteresowane szczegółami kostiumu kąpielowego, którego ona używa jako stroju scenicznego. Ja natomiast dostrzegam, że ta niezgrabna, nieciekawa dziewczyna, o bardzo wulgarnych manierach, wygląda na scenie — pokornie proszę o wybaczenie — jak etatowa pracownica niezbyt prywatnego domu szóstej kategorii w hamburskiej dzielnicy „czerwonych latarni”. Widzę też, że ta panienka jest czystej maści megalomanką, skoro kazała się ulokować w dziennikarskiej wyobraźni między Lolitą a Marilyn Monroe. Kto wie, jak jej jeszcze trochę palma odbije, to uzna się za drugie wcielenie sławnej M.M., która, jak wiadomo, była uważana za synonim erotyzmu. A jeśli mowa o d... to gdzie miejsce na śpiew? Czego synonimem jest Madonna?

Zejdźmy wszelako z wulgarności i prostackiej dziewczyny na rzeczy istotniejsze. Otóż mnie przede wszystkim intrygują mechanizmy funkcjonowania sztuki, a rock jest tym wdzęczniejszym obiektem, że jest sztuką w momencie tworzenia i burzliwego rozwoju.

Istnieje tu cały szereg możliwych punktów widzenia. Dla przykładu — czytam sobie recenzję z takiego czeskosłowackiego Jarocina, czyli imprezy pt. „ROCKFEST '87”. (można to przetłumaczyć do „rock festiwal”, albo „rock jest festiwal”). Ze byliśmy z Jarocinem pierwsi w Europie socjalistycznej, tego nam nikt nie odbierze. Patrząc więc, co robią bracia — Czesi. I co widzę? Ze wzory działania zaczerpnięto z Jarocina, dzieląc koncerty wedle stylistyki, tu punki, tam nowa fala, a jeszcze gdzie indziej, blues oraz metal. Ze grają podobnie jak u nas, tylko że z kilkuletnim opóźnieniem, o czym zaświadcza osobny akapit o gościach z Polski. „Jego sens wyklada się mniej więcej tak: Gayga — powiało komercyjną nudą; KOBRA-NOCKA — przypominała „złote czasy skupin Sex Pistols i The Clash” (celowo podaje zrozumiałą chyba fragment w oryginale, by nie było, że sam wymyśliłem tak efektowny komplement); DZEM, który „cieszy się w Polsce takim samym poważaniem jak na świecie... ZZ TOP” Z DZEMEM wystąpił Tadeusz Nalepa z „kwalitnym bluesowym repertuarem” (kwalitni to tyle co — wyso-kokojałociowy), a Monika Adamowska wykonała „perfekcyjnie” utwór Move Over z repertuaru Janis Joplin.

W sumie — jesteśmy do przodu, gdyby nie Gayga, która i u nas dała się poznać utworem „Jestem nieporozumieniem”. Ale jest ważne, że pokazujemy naszym kolegom-muzykom z Czechosłowacji, iż jesteśmy dobrzy. Czytam jednak recenzję dalej i — gdyby nie język — to pomyślałbym, że jestem w domu.

Oto ichnia telewizja (progr. „Aktuality”) pokazała reportaży z ROCKFESTU. Od razu skojarzyło mi się to z naszym DTV, który z całego Jarocina wybrał punkowe pogo, które wyglądały bardzo malowniczo, ale i dosyć groźnie (podkreślam: wyglądały, bo w gruncie rzeczy takie groźne nie jest). Zarechotałem, bo oni zrobili to samo! A potem „Rude Pravo” skomentowało to, co zobaczyło na ekranie tv.

Znamy? Znamy!

☆

Inny przykład, tym razem już całkowicie z naszej łączki. Polazłem na warszawskie „Róbrege”. Zabrałem też, tytułem eksperymentu, dziesięcioletnią córkę, która nigdy takich dziwolągów nie oglądała. Byłem ciekaw jej reakcji. Spodziewałem się Bóg wie czego; że będzie chciała z krzykiem uciekać, że zachowa się jak w zoo i tylko czekałem, czy będzie karmiła punków biszkoptami. Nic z tego. Zachowywała się całkiem zwyczajnie i nawet bardzo jej się podobał Wańka-Wstańka And The LUDOJADES. Natomiast pointa czekała mnie po powrocie. Oto w tym samym czasie moja

żona pojechała do rodziny mieszkającej na peryferiach miasta. Po powrocie opisywała, że owa rodzina była autentycznie przerażona moim postępkami! Jakże mogłem zabrać ukochane dziecko między narkomanów, zboczeńców i innych przestępców?

Nie pierwszy raz widzę bardzo ciekawy mechanizm: jak łatwo utożsamiać ludzi inaczej wyglądających i inaczej zachowujących się, z kręgami przestępczymi. Bo tam była milicja — tłumaczyła się potem rodzina. I nijak nie mogłem odtłumaczyć, że milicja jest zawsze tam,



gdzie są duże zbiorowiska ludzkie, bo to jest milicyjny obowiązek. Chyba uwierzyli, ale jakoś bez przekonania.

☆

Następny przykład. Tegoroczny Jarocin. Tuż przede mną przyhamowuje polonez. Kolega dziennikarz zrobił głupi dowcip. Wraz z nim wysiadła niebrydka dziewczyna. Jak się okazało — Rosjanka, dziennikarka z pisma młodzieżowego o zasięgu ogólnokrajowym. Rzuciłem się jak na rarys, ciekaw opinii. A ona, wydawszy wzgardliwie usteczka, powiedziała coś, co na polski można przetłumaczyć mniej więcej tak: „Phi, u nas też są punki i metalowcy”. Fakt! W tym momencie przypomniałem sobie program radzieckiej tv, gdzie własno-ocześnie oglądałem arcyciekawą i rozumną (!!!) dyskusję między poważnymi dziennikarzami a punkami, odzianymi w stroje rytualne, z „Irokezem” włącznie.

☆

Spyta ktoś, czy istnieją punkty styżne w sposobie traktowania zjawisk z obszaru kultury młodzieżowej w Polsce, Czechosłowacji i ZSRR?

Ustalenie pierwsze: zjawiska te należą do zdarzeń nieuchronnych. Cóż to znaczy? Ano, tyle tylko, że wszelkie działania hamujące, mają znaczenie jedynie retardacyjne (mówiąc ludzkim głosem: opóźniające). Nie udało się — że sięgnę tylko do historii Polski — wyeliminować ani jazzu, ani rocka i rolla, ani muzyki rockowej, mimo niekiedy bardzo poważnych usiłowań, które można było prześledzić np. w filmie Falka pt. „Był jazz”. Na marginesie — podobne w mechanizmie są próby przeciwdziałania rozwojowi techniki wideo i satelitarnej. Tu przypomina mi się przykład, wypowiedziany przez naszego wy-

bitnego prasoznawcę T. Goban-Klasa, który przypomniał, że wydawany dawno temu (i rychło zniesiony) w NRD zakaz instalowania radiowych anten do odbioru stacji dalszych niż radio Berlin, uuchomił jedynie ludzką pomysłowość przejawiającą się np. wmurowywaniem anten w ścianę. Już niebawem paraboliczna antena satelitarna nie będzie konieczna przy odbiorze satelitarnych audycji. I jak wówczas będzie wyglądała procedura wydawania zezwoleń?

Zmierzam ku temu, że istnieją zjawiska o skali ogólnoswiatowej, a więc przeciwdziałanie im może się skończyć nawet ośmieszeniem.

Bezpośrednią pochodną działań retardacyjnych jest rozgoryczenie tych, których te działania dotyczą. Chwilami zastanawiam się, czy nie ma związku między treścią niektórych naszych filmów a wiekiem ich twórców. „Młody, zdolny, debiutujący czterdziolatek” nie może optymistycznie patrzeć na świat. A już z mojej beczki — czy fakt, że wspaniała nowa twórczość Niemena, tak gorzka w swej wymowie, nie wy-

nich, wrażliwości? Ze dotkliwiej przeżywają porażki i niepowodzenia? I tym gorzej osądzają rzeczywistość?

Tegoroczny Sopot. Walery Leontiew. Zdumiał chyba każdego. W pełni profesjonalny wykonawca, bo Rosjanie nam tylko takich przysyłają. Ale chyba tylko duchowi „pierestrojki” zawdzięczamy, że zobaczyliśmy tych (bo i AWTOGRAF), których istnienia przez długi czas nie podejrzewaliśmy nawet. Ja sobie głowę dam uciąć, że oni jeszcze naślą nam taką kapelę punkową, że się np. KOBRA-NOCKA czy DEZERTER ze wstydu spali i porzuci granie.

☆

Trzy różne sposoby podejścia do tego, co nowe i świeże w sztuce. Z tego dwa jakże podobne. Jedną zaś metodą odmienną radykalnie. Ludzie, toż między tradycyjnie przysyłanym Magomajewem a Leontiewem jest różnica zasadnicza, bo to różnica w... mentalności decydującej kulturowych. Pokazać tych, czy tamtych? Wysłać tych, czy owych? Uziemić — których? Ktoś tam, we władzach kulturalnych ZSRR, zaryzykował. I wygrał!

Gdyby ktoś jeszcze miał obiekcje i próbował rozszyfrować co to znaczy: postawić na nowoczesność. To właśnie przysłał Leontiewa, żeby pokazał, co można zrobić na estradzie, a przy tym nie narażać się na zarzut kopiowania z Zachodu. Ten facet umiał pogodzić elementy zachodniego show z „rosyjską duszą”. Wykorzystał w swojej zdobyczy wschodniej i zachodniej estrady. A to znaczy — wyjść z prowincjonalnych opłotków; przestać się kisić we własnym stęchłym sosie.

I to wszystko w czasie, gdy my — z jednej strony — trwózimy się o los bądź co bądź, imprezy amatorskiej, jaką jest Jarocin, a z drugiej — urządzamy cyrk niby profesjonalny w rodzaju Sopotu.

Coraz więcej mam przekonania, że „pierestrojka” to przede wszystkim klimat sprzyjający działaniu; klimat, który zajął się nie tylko dobrami materialnymi, ale i duchowymi. Umiał stworzyć wolę działania, a nie tylko puste frazesy. A że wola działania jest sztuce niezbędna, na to każdy sam znajdzie wystarczające dowody.

☆

Rozgoryczenie. Elementarne uczucie, jakie mi towarzyszy, gdy spoglądam na nasz rynek estradowy. Toż już raz tak w historii było — w epoce zwanej „big-beatem” — gdy to my daliśmy impuls rozwojowy młodzieżowej muzyce Węgier i Czechosłowacji. A i ostatnio muzycy radzieccy bardzo uważnie obserwowali co się u nas dzieje. Tyle że oni wyciągają wnioski z tej lekcji, a jedyne co nam pozostanie, to świadomość, że byliśmy pierwsi. Pierwsi — i co z tego? W sztuce jest inaczej niż w sporcie, gdzie liczy się pierwszeństwo. Zaś w sztuce ważne jest przede wszystkim to, kto zaszedł dalej. Jest taki alpinistyczny żart: co to jest — wisi na ścianie i płacze. Odpowiedź brzmi: d.a., a nie alpinista. Przegrzywamy — to widzę wyraźnie. Okazuje się, że klimat w sztuce, w przeciwieństwie do klimatu przyrodniczego, spoczywa w ludzkich rękach.

P.S. Facet na fotografii to — chyba każdy zgadł — sam wielki Fish z grupy MARILLION.

Live Aid po polsku

Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej utworzył w czerwcu br. nową fundację pod nazwą FUNDUSZ SOLIDARNOSCI Idea Boba Geldofa została podchwyczona także i u nas, przez Młodzieżową Agencję Kultury ZSMP, która proponuje cykl koncertów mających wspomóc finansowo cel tak ważny.

Zaplanowano cykl pięciu superkoncertów z udziałem m. in. TSA, LOM-BARDU, LADY PANK, DAAB, GEDEONA JERUBBALLA. Wszystko to za jedne 1500 zł czyli po trzy słowy za zespół. Przewiduje się także udział samego Boba Geldofa, co jest atrakcją samą w sobie.

Terminarz koncertów:

- 10.10.1987 — Katowice — „Spodek”
- 12.10.1987 — Wrocław — „Hala Ludowa”
- 14.10.1987 — Poznań — „Arena”
- 16.10.1987 — Belchatów — Hala Widowiskowo-Sportowa
- 18.10.1987 — Gdańsk — „Olivia”

Koncerty będą rejestrowane przez TV. Przewiduje się także nagranie płyty „live”.

Zmagania ratowników

Zygmunt Kuszc

Do tegorocznego sezonu przystąpiło ich prawie 370 — różnych stopni ratowników wodnych. Przygotowali się nader sumiennie wiedząc, że od ich postawy często zależy ludzkie życie. Nie mogli także zapomnieć o szkoleniu swoich następ-

Przeszkolili sześć tzw. „kursów”, których uczestnicy uzyskali stopień podstawowego członka Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Aż 119 adeptów ratownictwa wodnego zdobyło uprawnienia młodszego ratownika. Ponadto kurs starszego ratownika ukończyły dwie osoby (w województwie), również ratownika starszego (szkolenie centralne) — trzy i kurs ratownictwa dla instruktorów — trzy osoby. Na kursach motorowodnych przeszkolono (z wynikiem pozytywnym) 37 osób.

Komuś mogłoby się wydawać, że są to zbyt skromne liczby. Nic bardziej mylnego, o ile weźmie się pod uwagę, że specjalistyczne kursy prowadzone są przez cały rok, niezależnie od regulaminowego sezonu wypoczynkowego. Na kursach nie kończy się oczywiście działalność WOPR. Nim zaczął się oficjalny sezon, trzeba się było dobrze przygotować. Szefostwo kontroli przeprowadziło w kwietniu wyjazdowe zebrania w różnych ośrodkach województwa. Tam gdzie stwierdzono uchybienia, „woprowcy” wydali terminowe zalecenia. Jednak wszystko ostatecznie wypadło na medal. Przekonały nas o tym rozmowy z tymi, którzy czuwają, aby nasza kąpiel była bezpieczna. I taka też podczas tegorocznego sezonu, była — świadczy o tym fakt, że nie zdarzył się ani jeden przypadek utonięcia na wodach strzeżonych. Wprawdzie było w tym roku sześć ofiar wodnego żywiołu, ale w styczniu i w lutym. Byli to wędkarze, których pochłonięła topniejąca kora. I jak zwykle ryzykowali amatorzy kąpieł w gliniankach, wśród których także było kilka ofiar.

☆

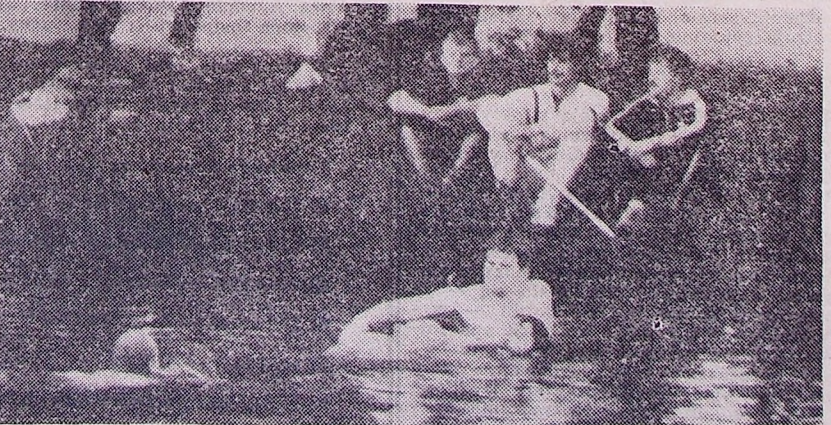
Od sześciu lat, na zakończenie sezonu, organizuje się wojewódzkie zawody ratowników wodnych. Tym razem miały one miejsce w Ośrodku Wypoczynku świątecznego w Jezierzanach. Było to uroczyste podsumowanie sezonu i co najważniejsze, sprawdzenie umiejętności ludzi odpowiadających na co dzień za bezpieczeństwo pływających.

Na starcie stanęło dziesięć drużyn z całego zagłębia miedziowego. Szkoda, że zabrakło przedstawicieli Głogowa. Najliczniej zaprezentowała się młodzież z Przemkowa (opiekun Dariusz Kowalski), która wystawiła aż cztery, trzyosobowe zespoły. Test sprawnościowy był wyjątkowo trudny. Cała impreza zaczęła się od tzw. akcji ratowniczej, która polegała na dopłynięciu (wszystko na czas) do umocowanego przy boi manekina i dostarczeniu go do wyznaczonego punktu na kąpielisku. Najszybszy okazał się zespół — Lubin I (zresztą w tej konkurencji lubińscy ratownicy górniczy zajęli czwarte miejsce w kraju), uzyskując bardzo dobry czas — 1:07,55. Zespół ten wyprzedził Lubin II i Jawor I. Drugą konkurencją była sztafeta ratownicza: dwóch zawodników biegle z kołami ratunkowymi. Dobiegali do określonych miejsc gdzie, w wodzie czekali na nich koledzy. Biegający musieli celnie rzucać kołami. Pływający mieli za zadanie dostarczyć koła do trzeciego kolegi, który czekał na „bączku”. W tej konkurencji triumfował Jawor II uzyskując rewelacyjny czas 2:05,98 przed Złotoryją I. Wreszcie trzecia konkurencja — wiosłowanie. Startował tylko jeden zawodnik. Całość polegała na tym, aby opłynąć dwie boje (oczywiście „bączkiem”) i jednym wiosłem doholować łódź do miejsca startu. W tej konkurencji najlepszy okazał się Roman Korzystko ze Złotoryi, który wyprzedził przedstawiciela Przemkowa I oraz Lubina II.

Ta ostatnia konkurencja zdecydowała o końcowej klasyfikacji zespołowej. Po podsumowaniu wyników okazało się, że po raz pierwszy zatriumfowała Złotoryja, która uzyskała łączny czas 5:23,72. Team (złożony głównie z akrobatów) wystąpił w składzie: Ryszard Smydyński, Roman Korzystko i Tomasz Korczyński — opiekunem był znany ratownik Andrzej Szczygieł. Na drugiej pozycji sklasyfikowano Lubin II — 5:36,42 (Andrzej Ignatiew, Andrzej Spychała i Marian Ośmiałowski), a na trzeciej Jawor II — 5:42,81 (Ryszard Terlega, Ja-

cek Błażewski i Jaworski akrobata Bogdan Pelka). Dalsze miejsca zajęli 4. Przemków I, 5. Jawor I, 6. Legnica, 7. Lubin I, 8. Przemków III, 9. Przemków IV i 10. Przemków II.

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że znakomite rezultaty współzawodnictwa ratowników wodnych nadal będą nam procentowały w sezonie, na kąpieliskach.



Zdjęcia: Wincenty Kolodziejski

Do tyłu

W piłkarskiej ekstraklasie coraz trudniejsza staje się sytuacja Zagłębia Lubin. Drużyna walczyła na wyjeździe z Olimpią Poznań i przegrała 1:2 (0:1), a jedyną bramkę strzelił, po przerwie Kulant. Tak więc po siedmiu kolejkach spotkań zagłębiacy legitymują się za ledwie czteropunktowym dorobkiem. To stanowczo za mało. Lubinianie nie grają przecież aż tak źle, aby plasować się na 14 pozycji w tabeli. Stać ich na znacznie więcej, lecz pod warunkiem zdecydowanego poprawienia skuteczności. Rok wcześniej też „męczyli” się w rundzie jesiennej. Zobaczymy co będzie dalej. W kolejnym spotkaniu wyjeżdżają do warszawskiej Legii. Może na stadionie przy Łazienkowskiej przełamią wreszcie złą serię.

(zet)

Bez zmian

W III lidze nic się specjalnego nie wydarzyło. Prowadząca w tabeli Miedź Legnica wygrała ważny pojedynek wyjazdowy z Pafawagiem Wrocław 1:0 (1:0), a jedyną bramkę strzelił Bartyzel. Legniczanie wyprzedzają jednym punktem Victorię Wałbrzych i czterema Mosto Jelcz Olawę. Chrobry Głogów zremisował w Oleśnicy z Pogonią 0:0, Stal Chocianów uległa — u siebie — rezerwom Ślązy Wrocław 0:1, a Kuźnia Jawor zremisowała (bramkę zdobył Sitko) z Dozametem w Nowej Soli 1:1.

W siódmej kolejce spotkań Miedź Legnica podejmuje (sobota, godz. 16) KKS Kluczbork, Chrobry Głogów (ten sam termin) — Pafawag Wrocław, Kuźnia Jawor (niedziela, godz. 11) Ślązę II Wrocław, a Stal Chocianów wyjeżdża do Kryształu Stronie Śląskie.

(zet)

Wielki festyn w Lubinie

Na kolejny, V Festyn Górniczy zapraszają 19 i 20 września Zakłady Górnicze „Lubin”. Miejscem imprezy będzie jak zwykle teren strzelnicy przy osiedlu „Przylesie” w Lubinie. W programie: zespoły, kapele, orkiestry dęte, pokazy akrobacji, wolyżerki, karate, kulturytyki itp. Dla miłośników zwierząt — wystawa ptaków egzotycznych, aukcje psów, przejażdżki konne i pokaz trefury psów milicyjnych. Dla szachistów — symultana szachowa z udziałem mistrza krajowego J. Kubienia.

Bogaty jest również blok imprez sportowo-rekreacyjnych, gdzie dominować będzie IV Ogólnopolski Lubiński Bieg Przełajowy o Puchar Dyrektora ZG „Lubin”. Start — 20 września o godz. 11.00

(emka)

Krótko

● Juniorki młodsze — Cuprum Lubin zainaugurowały występem w Jeleniej Górze spotkania ligi międzywojewódzkiej w piłce ręcznej. Pokonały one miejscowe Karkonosze 17:10 (12:4). Bramki dla lubinianek strzeliły: Rudnicka — 6, Steczek — 5, Żukiel — 4 oraz Kulczyk i Cieślarczyk — po 1.

● Na bocznym boisku w legnickim parku miejskim rozegrano interesujący pojedynek piłkarski dwóch miejscowych spółdzielni: Poligraf i Mechanik. W obu zespołach wystąpili oczywiście naczelnicy prezesi — Eugeniusz Gławęda i Andrzej Dudzik. Przez całe 70 minut walka była niezwykle zacięta i wyrównana. Nie liczyły się oczywiście strzelone bramki, a końcowy rezultat ustalono po zakończeniu pojedynku. Obie strony były zgodne co do tego, że końcowy wynik brzmiał 20:20. Co za wielka dyspozycja obu drużyn! Oby tak działało się w poważnych meczach ligowych.

Leżała w pościeli. Prawa ręka zwisała bezwładnie. Pierzyna przykrywała ją aż po nos. Kruczoczarne, połyskliwe włosy odcinały się wyraźnie od białego prześcieradła. A fryzurę miała szczególnie wypielęgnowaną. Rozpuszczone włosy sięgały aż do pasa. Przyjaciele i znajomi mówili o niej: „Czarna Danka”.

Wizyta

Niespokojnie przewróciła się na drugi bok i westchnęła. Zegar kościelny wybił trzecią. Wkrótce będzie świtać. Ciszę nocną przerwał jakiś hałas w przedpokoju. Usłyszała czyjeś kroki. Zaskrzypiały drzwi. Na progu pojawiła się ciemna sylwetka. Przybysz zbliżył się do łóżka. Szeroko otworzyła oczy. Poznała gościa i pewnym głosem zapytała: — Przyniosłeś pieniądze?

Podobny w treści był list, który napisała wielkimi szkolnymi literami. Nie zaadresowana koperta leżała na nocnej szafce. Autorka nie zdążyła już ani napisać, ani wypowiedzieć nazwiska adresata.

Był czwartek. W tej gminnej wsi, będącej właściwie przedmieściem, Danuta Bartnicka żyła sama. Mąż umarł pięć lat temu. Na niedzielny obiad zaprosiła — już po raz któryś z rzędu — zaprzyjaźnioną sąsiadkę, Izabelę Łukaszańską.

Domki stały blisko siebie. Dzielił je tylko wysoki, gęsto zarosnięty ogród. Ta część działki, która należała do Danuty Bartnickiej, wyróżniała się pięknie utrzymanym bogactwem kwiatów. — To jedyna moja radość — mówiła dumnie wszystkim, którzy zauważali jej troskliwość w pielęgnowaniu roślin. Tyle satysfakcji i przeżywania nie jest w stanie dostarczyć nawet obcowanie z niebawale ciekawymi ludźmi. Niezwykle chętnie opowiadała o kwiatach i drzewkach. Znakomicie orientowała się w tym, co pomaga roślinom w rozwoju a co im szkodzi. I rzeczywiście. Dbała o swe kwiaty jak matka o dzieci. Nie szczędziła czasu i sił dla królowej róży i królewicza tulipana. Szczególną jednak słabość miała do złozenia trójbarwnego, po łacinie: *chrysanthemum carinatum* — kwitnącego na przełomie czerwca i lipca.

Każdy, kto choć raz widział jej przepięknie kwitnący każdego lata ogród, nie mógł wyjść z podziwu. Ale właścicielka pyszniła się głównie złozeniem. Twierdziła, że ten kwiat może przynieść szczęście i radość każdemu, kto choć raz na niego spojrzy.

Każdemu miłośnikowi kwiatów okazywała zaufanie, a niekiedy nawet przyjaźń. Tak też było w przypadku Włodzimierza Kalinowskiego, palacza z pobliskiej cegielni. Nazajutrz po tym, jak się poznali, przyniósł jej historię Towarzystwa Miłośników Złozenia, które istniało na ziemiach polskich już w czasach zaborów. Właśnie z tej książki dowiedziała się, że pierwszy pokaz złozenia odbył się we Lwowie przed 140 laty a kwiatową rewiew uświetnił wielki bal hodowców tego pięknego kwiatu.

Odkrycie

Martwą Danutę Bartnicką znalazła w niedzielę sąsiadka Izabela Łukasńska, która przyszła właśnie na prośbony niedzielny rosół i kurczaka po węgiersku. Była akurat pierwsza po południu. Po kwadransie przyjechało pogotowie. Na jakąkolwiek pomoc było już jednak za późno.

Lekarz, który akurat znał Danutę Bartnicką potwierdził tylko, że miała słabe serce. Spokoju nie dawała mu jednak krwawa rana na głowie. Ale przecież mógł powstać w wyniku uderzenia się o ostre, żelwne słupki łóżka. Rana była jednak zbyt głęboka jak na przypadkowy uder.

Grupa dochodzeniowa od początku nie wierzyła w przypadkową śmierć Danuty Bartnickiej, choć w domu nie natknęto się na żadne ślady. Żadnego odcisku podeszwy (poza tymi należącymi do właścicielki domku i jej sąsiadki), żadnych obcych linii papilarnych, żadnego włosa lub skrawka materiału. Nic. Wątpliwości śledczych okazały się jednak słuszne. Sekcja zwłok wykryła możliwość przypadkowej śmierci.

Po kilku dniach od owej niedzieli Łukasńska pobięła na komisariat z nową informacją. Przypomniała sobie bowiem pewien istotny szczegół. Bywając częstym gościem u „Czarnej Danki” widziała, z jak szczególnym pietyzmem przechowywała ona w kredensie za szkłem szkatułkę inkrustowaną masą perłową, którą kiedyś dostała w prezencie od męża. A wtedy, gdy Łukasńska weszła do sypialni, szkatułka stała na stole, jak na wystawie. Wówczas nie zwróciła na to uwagi, ale z perspektywy tygodnia fakt ten więcej ją zastanowił. I dlatego postanowiła z odkryciem swoim przyjść na milicję.

Otwarto dom. Sprawdzono zawartość szkatułki. Znalezione tam osobiste dokumenty zmarłej: dowody wpłat, stare świadectwa szkolne i religijne, książecz-

kę do nabożeństwa, święte obrazki, dwa pierścionki, parę kolczyków i stare fotografie. Na jednej z nich stała grupa ludzi a obok śmiejąca się dziewczyna o ciemnych, długich włosach, w białej, długiej, koronkowej sukni, trzymająca pod rękę wysokiego przystojnego bruneta...

Technik oglądał szkatułkę ze wszystkich stron. Przez lupę i gołymi oczyma. Gdyby się dało, to pewnie wsadziłby ją pod mikroskop albo prześwietlił aparatem rentgenowskim. Na skrzyneczce nie było żadnego odcisku. Prawdopodobnie przestępca działał w rękawiczkach albo starannie wymazał ślady. Cierpliwość technika została jednak nagrodzona. Na płycie czołowej, w dolnym prawym rogu, tuż nad ozdobną blaszką, odkryto ślady prawego kciuka. Nameczono się trochę, ale w końcu zdjęto odcisk, jak się potem miało okazać, „podpis” mordercy.

Tropy

Jak żyła Danuta Bartnicka? Z kim się spotykała? We wsi ludzie zwykle wszystko o sobie wiedzą, dlatego też ustalenie odpowiedzi na powyższe pytania nie było trudne. Pani Danuta wy-

wadzących śledztwo wpadł na pomysł, by sprawdzić środowisko zawodowe Danuty Bartnickiej. Pracowała w pobliskim mieście, w spółdzielni odzieżowej jako brakarka. Wszystkich zatrudnionych tam panów poproszono o złożenie odcisków palców. Operacja przebiegła sprawnie. Prezes odstąpił swój gabinet na czas pobierania odcisków. Ba, sam jako pierwszy odbił na białej kartce wszystkie swoje palce. Tego dnia nie złożyło odcisków tylko trzech pracowników. Dwóch — zaopatrzeniowiec i kierowca — pojechało akurat do Częstochowy po dzins na spodnie, trzeci — Andrzej Seredyński — magazynier, właśnie zachorował na wrzody. Szybko ustalono, że ów pan właśnie utrzymywał z Danutą Bartnicką bardzo zażyłe stosunki. Częstokroć widziano, jak popijali razem kawkę w jego pokoju na zapleczu magazynu.

Final

Niestety, jeszcze jeden szczegół kazał śledczemu zwrócić wnikliwą uwagę na Andrzeja Seredyńskiego. Otóż pan ów był rozmówczym w przyrodzie (od dwudziestu trzech lat) działkowcem. Doskonale znał się na kwiatach. Jego zółcieniami interesowali się wszyscy ogrodnicy. A po nasiona przyjeżdżali amato-



glądała na jakieś czterdzieści pięć lat. Izabela, starsza o dziesięć lat, ciągle jej powtarzała: Ożenisz się szybciej niż myślisz, zobaczysz, wspomnisz moje słowa. Ale gdzie tam... „Czarnej Danki” ani w głowie to nie powstało. Była samotniczką, a że znała Włodzimierza Kalinowskiego... No, cóż, to zwykły znajomy, tyle że mieli wspólne zamiłowanie do kwiatów. Ale to przecież nie jeszcze nie znaczy. Chociaż wiele jej pomagał. I w ogrodzie, i w domku... Nic dziwnego, że Kalinowski stał się podejrzany numer jeden.

I kiedy już cała gmina mówiła, że to właśnie Kalinowski zamordował Bartnicką, okazało się, iż ten ma mocne alibi, potwierdzone zeznaniami kilkunastu świadków. To wykluczyło go z kręgu podejrzanych.

Trzeba było nadal szukać właściciela linii papilarnych odcisniętych na szkatułce. Odcisk był jednak tak słaby, że dawał małe szanse dokładnej identyfikacji. Kilka tygodni żmudnych badań i porównań poszło na darmo.

Ekipa śledcza postawiła sobie inne pytanie: — Kogo i dlaczego interesowała szkatułka z dokumentami i fotografiami? Szybko ustalono personalia i adresy wszystkich ludzi ze zdjęć. I znów kłapa. Wszyscy mieli alibi.

Powrócono zatem do badań daktyloskopijnych. Mieszkańcy gminy byli zdziwieni, gdy do komisariatu wzywano po kolei każdego mężczyznę w wieku 40—60 lat, by złożył odcisk prawego kciuka na specjalnie przygotowanej kartce. Ale żadna z kilkuset odbitek nie pasowała do „podpisu” zdjętego ze szkatułki. Znowu kilka tygodni bezowocnej pracy.

Ów tajemniczy kciuk snił się po nocach wszystkim członkom ekipy śledczej. Któregoś popołudnia jeden z pro-

rzy nawet z Białegostoku. Właśnie owa słabość do zółcieni zbliżyła do siebie kruczowłosą Danutę i szpakowatego Andrzeja. Ale on, żonaty i dzieciaty, nie mógł się z tą znajomością afiszować. Dlatego roślin w ogrodzie Bartnickiej doglądał zawsze w biały dzień, a urodę właścicielki kwiecistego ogródka podziwiał tylko późnym wieczorem, gdy wieś już spała. W gminie zatem nikt nie wiedział o jakichkolwiek bliższych związkach łączących Bartnicką z Seredyńskim.

A był to związek niezwykle dziwny. Zrazu, jak w filmach z Hollywood, gorący, a potem, gdy Seredyński nie chciał się rozwieść, uczucie przeszło w nienawiść ze strony... Bartnickiej. Z początku żądała odszkodowania za krzywdy moralne w wysokości stu tysięcy złotych. Potem nastraszyła Seredyńskiego, że o wszystkim powie jego rodzinie, jeśli ten nie zapłaci jej pięciuset tysięcy za milczenie...

Owego wieczoru Seredyński otworzył drzwi własnym kluczem. Chciał po cichu zabrać z kasety zdjęcie, na którym obejmują się Bartnicką. Nie udało się jednak. Danuta obudziła się i poznała go. Rad nieraad położył kopertę z gotówką na stole. — To są już ostatnie pieniądze! — krzyknął. Ale Bartnickiej było tego za mało. Pokłócili się, znowu zagroziła, że powie o wszystkim jego rodzinie.

Nie wytrzymał. Wziął leżący obok pieca pogrzebacz i uderzył... Kompromitująca go fotografia wyjął ze szkatułki. Potem dokładnie wytarł ją kapeluszem. Wydawało mu się, że zrobił to dokładnie. Nie wiedział tylko, biedak, że w rogu pozostał dowód jego winy — odcisk prawego kciuka, prawie „podpis” mordercy...

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę nr 2789 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legnica” w Legnicy na nazwisko Stefan Mikulski, zam. Patków 2. 88375-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Prochowicach na nazwisko Mirosław Duda, zam. Lisowice 7. 88382-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, T, wydane przez Wydział Komunikacji w Prochowicach na nazwisko Aleksander Chareza, zam. Lisowice 33. 88386-g
ZGUBIONO zezwolenie nr 488/81, wydane przez Wydział Handlu w Legnicy na nazwisko Jan Gawor, zam. Legnica Liebknechta 10/1. 88389-g

LOKALE

SPRZEDAM pół bliźniaka w Legnicy lub zamienie na mieszkanie własnościowe 2 lub 4-pokojowe w Zielonej Górze. Wiadomość: Legnica, tel. 263-91 po godz. 19. 88379-g
ZAMIEŃ mieszkanie kwaterekunkowe w Lubinie 3-pokojowe na podobne w Legnicy. Wiadomość: Lubin, tel. 44-19-94. 88385-g
SPRZEDAM pawilon ekulerniczy wraz z kwiaciarnią w dobrym punkcie. Wiadomość: Legnica, ul. Jaworzyńska 71. 88390-g
SPRZEDAM tanio bar gastronomiczny w dobrym punkcie Legnicy. Wiadomość: Dobrzyń 16, Rzeszotary 59-215. 88393-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę budowlaną 6 a z materiałami budowlanymi w Serbach. Pruchnik, Sienkiewicza 2C/2, Głogów. 1534-p
SPRZEDAM gospodarstwo rolne wraz ze sprzętem. Wiadomość: Konradówka 25, gm. Chojnow. 88378-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 7,59 ha nadające się do prowadzenia ogrodnictwa. Wiadomość: Mioradzice 67, gm. Lubin, woj. legnickie. 88381-g
SPRZEDAM gospodarstwo 9 ha z zabudowaniami. Wiadomość: Gieraltów 247 koło Bolesławca. 88387-g
SPRZEDAM gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami, 2 ha, możliwość utworzenia warsztatu. Wiadomość: Wilczków, Strzegomska 10, gm. Malczyce. 88388-g
MIESZKANIE, dom, parcele najkorzystniej sprzedasz-kupisz przez Biuro Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11—18. Dymyt. 88395-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik 2-letni C-330 oraz podstawowe narzędzia. Wiadomość: Mioradzice 67, gm. Lubin, woj. legnickie. 88380-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM elektryczną gitarę basową „Fender”. Wiadomość: Złotoryja, Szczecińska 2. 88377-g
SPRZEDAM nowe różno węglarskie na 24 kurczaki. Wiadomość: Legnica, tel. 64-590 od 20. 88394-g

USŁUGI

TROCINOWE czyszczenie kozuchów, farbowanie odzieży ze skór licowych. Oferty: Lubin, Słowiańska 5. Sławiński. 88398-g

MATRYMONIALNE

„SELENE”, Wrocław 47, skrytka 2175, udostępni atrakcyjne oferty matrymonialne. 88398-g

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze naszego najukochańszego syna, męża, ojca i dziadka

S.p.

ZBIGNIEWA KARABCZYŃSKIEGO

serdeczne podziękowanie składają:
MATKA, ŻONA I DZIECI
88392-g

Zakładom pracy, przyjaciółom, znajomym, wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze Zmarłego

S.p.

JANA KORZENIA

składa serdeczne podziękowanie:
ŻONA I SYN
88396-g

Znajomym, przyjaciółom, koleżankom i kolegom mojego syna oraz wszystkim, którzy służyli pomocą w ciężkich dla mnie chwilach i okazali współczucie, oraz uczestniczyli w ostatniej drodze

S.p.

KRYSPIANA PIETUSZKO

serdeczne podziękowanie składa:
MATKA Z RODZINĄ
88391-g

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy

zatrudni natychmiast

na korzystnych warunkach placowych pracowników stałych, tj.:

- spawaczy, tokarzy, ślusarzy, dekarzy, malarzy, murarzy, pomocników murarzy, pracowników niewykwalifikowanych oraz palaczy i pomocników palaczy na okres sezonu grzewczego 1987/88.

Pracownikom sezonowym zapewniamy przeszkolenie w zawodzie palacza c.o. Pracownicy w ww. zawodach znajdują zatrudnienie w naszych obiektach: w Legnicy, Lubinie, Złotoryi, Jaworze, Chojnowie, Głogowie, Chocianowie, Polkowicach i Ścinawie. W przedsiębiorstwie obowiązuje zakładowy system wynagradzania wg I kategorii zakładów. Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji przedsiębiorstwa w Legnicy, ul. Poznańska 48 — tel. 218-71-75, wewn. 212, 213.

2403-k

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy

Z A T R U D N I:

w nowo budowanej Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

- PALACZY kotłów wysokopiętnych,
- ŚLUSARZY,
- ELEKTRYKÓW i AUTOMATYKÓW,
- SPAWACZY,
- HYDRAULIKÓW,
- MURARZY,
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia do zawodu.

Bliższych informacji udziela dział kadr i szkolenia WPEC, ul. Poznańska 48, tel. 218-71 (do 75), wewn. 236.

2401-k

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH

w Krotoszycach, woj. legnickie

O G Ł A S Z A G I E Ł D Ę

na sprzedaż części zamiennych do następujących maszyn:

- sieczkarnia samobieźna Z-320,
- części do ciągnika C-360 i C-4011,
- części do samochodu „Syrena”,
- części do samochodu „Fiat”,
- części do roztrzasaacza obornika RT-41h,
- części do ciągnika DT-75M i „Białoruś”,
- oraz wiele innych części do maszyn uprawowych.

Wyżej wymienione części do ciągników i maszyn będą sprzedawane po cenach z lat ubiegłych.

Giełda zostanie zorganizowana w dniach od 28 września do 2 października 1987 roku w siedzibie Zakładu Napraw Sprzętu Rolniczego w Krotoszycach.

2404-k

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO

Oddział w Legnicy, ul. Anielewicza 3a

ogłasza przetarg nieograniczony

- na sprzedaż samochodu marki ŻUK A-11B, nr rej. LGA 498H, nr silnika 599866, nr podwozia 337615, rok prod. 1980, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 237.500 zł.

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 29.09.1987 r. o godz. 10.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie oddziału do dnia 28.09.1987 r.

Pojazd można oglądać codziennie w godzinach od 10 do 12.

Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

2407-k

Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego

w Legnicy, ulica Hibnera 2, 59-220 Legnica

OFERUJE PRACĘ

po przeszkoleniu

w zawodzie kierowcy autobusowego

osobom posiadającym prawo jazdy kat. B i C.

Okres szkolenia — 2,5 miesiąca.

WARUNKI STAWIANE KANDYDATOM NA KURS:

- wiek powyżej 21 lat,
- bardzo dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. B — 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- prawo jazdy kat. C — rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi, powyżej 3,5 tony.

PONADTO ZATRUDNIMY:

- kierowców posiadających prawo jazdy kat. D+E,
- mechaników i elektryków samochodowych.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- umundurowanie (wartość około 29.500 złotych),
- bilety wolnej jazdy dla pracownika i jego najbliższej rodziny (wartość 1.200 zł miesięcznie),
- świadczenia socjalne (kolonie i wczasy),
- samotnym możliwość korzystania z kwater prywatnych.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej (telefon 200-51, wewn. 223, 213).

2379-k



KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY
MIEDZI ZAKŁAD URZĄDZEŃ
GÓRNICZYCH „LENA” w Wilkowie

Z A T R U D N I:

wysoko kwalifikowanych

INŻYNIERÓW-TECHNOLOGÓW o specjalności:

- OBRÓBKA WIÓROWA i PLASTYCZNA METALI
- MONTAŻ MASZYN i URZĄDZEŃ
- OPRZYRZĄDOWANIE
- MECHANIKA PRECYZYJNA
- SPAWALNICTWO

INŻYNIERÓW-KONSTRUKTORÓW o specjalności:

- MASZYNY i URZĄDZENIA GÓRNICZE
- NAPĘDY i STEROWANIE HYDRAULICZNE
- BUDOWA KOTŁÓW PRZEMYSŁOWYCH

ZAKŁAD ZAPEWNI:

- atrakcyjne warunki pracy wg Zbiorowego Układu Pracy dla Górnictwa Rud, Kartę Górnika, deputat węglowy (8 ton rocznie), nagrody:
 - z Karty Górnika,
 - z zysku,
 - roczne,
 - z funduszu produkcyjnego,
- wszelkie świadczenia socjalno-bytowe, w tym wczasy i kolonie krajowe i zagraniczne,
- zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Złotoryi,
- otrzymanie po roku pracy mieszkania spółdzielczego w budynkach realizowanych przez zakład

Zainteresowani proszeni są o skontaktowanie się osobiste lub telefoniczne z działem spraw osobowych i szkolenia.

Adres zakładu: KGHM Zakład Urządzeń Górniczych „Lena” w Wilkowie, 59-500 Złotoryja, telefon: 436, 437, 438, 439 oraz 511.

2402-k

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH DLA POTRZEB ROLNICTWA

w Lubinie, ul. Słowiańska 8

zatrudni natychmiast:

- INŻYNIERA o specjalności inżyniera ochrony środowiska;
- PRACOWNIKA GOSPODARCZEGO przy pracy ciężkiej.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, tel. 44-43-54.

2405-k

Telewizja

Piątek

9.30 Domator - rady na życzenie.
9.35 Domowe przedszkole. 10.00 DT.
10.10 Domator - rady na życzenie.
10.20 „Trio” - film fab. polski.
11.20 Domator - rady na życzenie.
16.20 DT. 16.25 Dla młodych widzów:
„Opowieści z naszej polski”.
„Lesne stado pani Ani”. 16.50 DT.
17.15 Teleexpress. 17.30 „Za kierownicą”.
17.50 „Polska w świecie”. 18.30 „Ma-
le kino”. 19.00 „Plener” - film dok.
Wojciecha Iwańskiego. 18.50 Dobra-
noc. 19.00 Monitor rządowy. 19.30
DT. 20.00 „Trio” - film polski. 21.00
Zawsze po 21. 21.40 Studio sport -
mistrzostwa świata w gimnastyce
artystycznej oraz młodzieżowe
mistrzostwa Europy w WKKW.
22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 Dookoła świata - „W pa-
rach narodowych Tanzanii”. 18.00
Rozmaitości. 18.30 Galerie świata
„National Gallery w Londynie” (I).
„Powstanie i charakter zbiorów”.
serial dok. ang. 19.00 „102” - ma-
gazin kult.-muz. 19.30 „Przygoda
wyścigów i coś więcej” - rep.
20.00 XXX. Międzynarodowy Festi-
wal Muzyki Współczesnej „War-
szawska Jesień '87” - koncert
inaug. 21.00 Antyczny świat prof.
Krawczuka. „Wśród bogów i boha-
terów” - Latonia. 21.30 Panorama
dnia. 21.45 Filmy Romana Polań-
skiego: „Matnia” - film ang. 23.35
DT.

Sobota

9.00 Film dla dzieci: „Donia -
ciasto z bananem”. 10.00 „Dimka z
drugiej A” - film radz. 10.30 DT.
10.40 Stare, nowe, najnowsze. 11.40
„Wzrósłemu fortece” - w. j. pr.
12.10 Bariery. 12.40 Telewizyjny kon-
cert żywych dla honorowych krwi-
dawców. 13.10 Reportaż z przeszłości.
13.35 Antologia dramatu pow-
stającego - Friedrich Duerren-
matt „Wizyta starszej pani” - reż.
Jerzy Gruza. wyk.: Barbara Kraf-
tówna, Henryk Borowski, Władysław
Hajdu. 15.05 25-lecie „Niebie-
sko-Czarnych”. 15.45 Wędrowni da-
leki i bliscy - „Neapolitańska
szluka XVII wieku” - film dok.
włoski. 17.05 Losowanie Dużego
Lotka. 17.15 Teleexpress. 17.30 Studio
sport - I liga piłki nożnej.
18.20 Turniej - public. 18.50 Dobra-
noc. 19.00 „Z kamery wśród zwie-
rza” (I). 19.30 DT.
20.00 Prapierzy: „Gwiazda
północy” - film franc. 22.00 Czas
mag. public. 22.30 7 dni na świe-
cie. 22.40 Studio sport - mistrzost-
wa świata w gimnastyce arty-
stycznej - Sofia '87. 23.20 DT.
23.30 Kino nocne: „Bullitt” (103 min.)
- film sens. amer.

PROGRAM II

15.00 Magazyn sportowy „As”.
15.45 Atlas namiętności. 16.00 Skier-
niewicze na antenie „Dwójki”.
16.30 „Sady i ogrody”. 16.30
Spectrum. 17.00 Legendy film-
u - Jane Fonda. 18.00 Rozmaito-
ści. 18.30 Wielka gra. 19.30 Skier-
niewicze na antenie „Dwójki”.
20.00 „Dożynkowy bilans”. 20.00 Andrzej
Markowski (1924-1986) - muzyk
niezapomniany. 21.00 Skier-
niewicze na antenie „Dwójki”.
- „Kozietul-

chciecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przyjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03-20.04) W sprawach zawodowych nastąpił finalny etap. W sprawach, które pozwoli ci na uzyskanie dobrej pozycji. Będzie się to również wiązało z pewnymi finansowymi - korzyściami. Marzenia osobiste spełnią się, ale czy będziesz z tego obrotu sprawy zadowolony?

● **BYK** (21.04-21.05) Pierwsza połowa tygodnia pełna będzie małych przyjemności i jednej większej satysfakcji. Natomiast najważniejszy dla ciebie problem nadal pozostanie nierozwiązany. Miej się na baczność, Lew niełatwo oddaje swoje pozycje. Spotkanie przy końcu tygodnia przyniesie niespodziankę.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05-20.06) Przed tobą korzystne zmiany zarówno w sprawach zawodowych jak i osobistych. Ostrożność nie zawadzi. Staraj się nie okazywać zbytniej niewowolności, to może zaniepokoi Ryby. Ważna decyzja finansowa przesuwa raczej na następny tydzień.

ski i inni”. 21.30 Panorama dnia.
22.00 „Dalekie pawilony” (3) - se-
rial ang. 22.50 „Mój jazz” - sak-
sofonista (I). 23.40 DT.

Niedziela

9.00 Teleranek - oraz kino teleran-
ka „Sylas” (3) - serial RFN.
10.30 DT. 10.35 „Serce smoka” (4)
- „Mediacja” - serial dok. ang.
- „kanad. 11.30 Siedem anten. 12.10
Telewizyjny koncert żywych. 12.55
Transmisja z centralnych uroczysto-
ści dożynkowych w Wąbrzeźnie.
15.30 Teatr dla dzieci: „Dookoła
stołu”. 15.50 „W rytmie disco” (8)
- serial braz. 17.15 Teleexpress.
17.30 Bogie tańca - pr. rozr. 18.20
Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30
DT. 20.00 „Zony Hollywoodu” (3).
Serial ameryk. 20.50 Pegaz. 21.30
Łoża - pr. kabaret. 22.40 Sportowa
niedziela. 22.15 Klub międzynarodowy.
22.45 DT.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla nie-
słyszących). 10.05 Film dla niesły-
szących: „Zony Hollywoodu” (3).
11.25 „Moloch” - woj. pr. 12.00
Tajemnice starego Gdańska. 12.00
Julio poniedziałek. 12.45 Targi
sztuki ludowej. 13.10 Kino familij-
ne: „O Dorocie, która tańczyła na
linie” (3) - serial franc. 14.00
„Fantazja na smyczki” - remini-
scencje operowe. 14.45 Wildeoteka.
15.30 „Kino-oko” - „Automania”
(6) - serial ang. „Ogród świa-
ta” - film polski. 16.25 Public.
kult. 17.25 „Borneo” (I) - „Miesz-
kańcy lasów tropikalnych” - film
dok. RFN. 18.10 Przebiegi Bogusia-
wa Kaczyńskiego. 18.15 Maria Callas.
19.00 Goście Daniela Passenta. 19.30
„Górnictwo muzyka w Bochum” -
rep. 20.00 Studio sport. 21.00 „W
cieniu historii” - „Misja agenta
IN-3”. 21.30 Panorama dnia. 21.45
„Mazur” (6) - „Miłość i korona” -
serial franc. 22.45 Studio festi-
walowe - XXX. Międzynarodowy
Festiwal Muzyki Współczesnej
„Warszawska Jesień”. 23.00 DT. 23.05
Ojczyzna - polszczyzna.

Poniedziałek

16.20 DT. 16.25 Dla dzieci: „Zwie-
rząt” oraz film: „Zwierzęta
zwierzęci”. 17.15 Tele-
express. 17.30 „Tajemnice Morza
Czerwonego” (3) - „Ucieczka” -
serial przyg. franc.-irański-zachod-
nioniem. 18.20 Człowiek dla czło-
wieka - Magazyn PCK. 18.30 „La-
boratorium”. 18.50 Dobranoc. 19.00 Echa
stadionów. 19.30 DT. 20.00 Teatr TV
Wacław: „Ejw”. 20.15 „Wielki sport”.
20.00 Osadźmy sami. 21.00 Powtórka z historii
- prezydent Ignacy Mościcki. 21.30
Panorama dnia. 21.45 Biografie:
„Goya” (3) - „Cayetana” - serial
hisp.

Wtorek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 „Pod wiatr”.
(12) - „Pod batem”. 11.00 Domator
- mag. wspomnień. 11.15 „Z ro-
dziną dookoła świata” (2) - „Kie-
runek Galapagos” - film dok.

RFN. 16.20 DT. 16.25 Dla młodych
widzów: „Krag”. 16.50 Dla dzieci:
„Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress. 17.40 Gazeta ro-
lnicza. 18.05 Jeremi Przybora. „Nie-
szczęśliwi muszą się lepiej odzy-
wiać”. 18.30 Klinika zdrowego czo-
łowieka. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Szana-
sa” - rep. 19.30 DT. 20.00 „Pod
wiatr” (12) - „Pod batem” - se-
rial austr. 20.50 Konferencja pra-
sowa rządcy. 21.05 Studio
sport - 6-dniówka motocyklowa
„Enduro '87” z Jeleniej Góry. 21.35
Telewizyjny film dok. „Pięknie
się stać”. 22.00 „Ocalenie młoty” -
spotkanie z Kazimierzem Koź-
niewskim. 22.10 Tel. inf. wyd. 22.30
Krajowa loteria pieniężna. 22.40
DT.

PROGRAM II

17.30 „102” - mag. kult.-muz.
18.00 Rozmaitości. 18.30 „Wielkie
bitwy historii” - „Bitwa pod
Hastings” - serial dok. franc. 19.30
Żywe muzyczne. 20.00 XII Festiwal
„Muzyka w starym Krakowie”. 20.50
Polska Tajlandia. 21.10 Polak na
wakacjach - rep. 21.30 Panorama
dnia. 21.45 Adaptacje - wielka li-
teratura rosyjska: „Wojna i pokój” (I)
- „Rok 1812”. 23.05 XXX Mię-
dzynarodowy Festiwal Muzyki
Współczesnej „Warszawska Jesień”.
23.20 DT.

Sroda

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 „Nieproszony
gość” - film polski. 16.10 Program
dnia. 16.15 Lotka. 16.25 Dla dzieci:
„Tik-tak”. 17.00 Studio sport -
mecz piłki nożnej Polska - Węgry.
ok. 17.45 w przerwie Teleexpress.
18.50 Dobranoc. 19.00 Gra o milion.
19.30 DT. 20.00 „Nieproszony gość” -
film polski. 21.00 Studio sport -
6-dniówka motocyklowa „Enduro
'87” z Jeleniej Góry. 21.30 „4-lecie
ZAKH” - Jonasz Kofta. 22.05
Wyszlizmy z morza - public. 22.40
DT.

PROGRAM II

17.30 „102” - magazyn kult.-muz.
18.00 Rozmaitości. 18.30 „Meksyk” -
pr. dok. 19.00 Ekran szczerości. 19.30
„Ucieczka” - rep. 20.00 Studio
sport. 21.00 „Straszenie echa” - „Po-
le bitwy”. 21.30 Panorama dnia.
21.45 Teatr TV - Witold Gombro-
wicz: „Iwona, księżniczka Burgun-
da”. 23.25 DT.

Czwartek

9.30 Domator. 9.35 Domowe przed-
szkole. 10.00 DT. 10.10 „Zasłoń je-
twarz” (2) - serial ang. 16.20 DT.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”.
17.15 Teleexpress. 17.30 Poligon.
17.55 Teleopiekun. 18.20 Sonda -
„Pełnym wiatrem”. 18.50 Dobranoc.
19.00 W obronie zdrowego rozsąd-
ku - public. 19.30 DT. 20.00 „Zas-
łoń je twarz” (2) - serial sens.
ang. 20.50 Teraz - tyg. gosp. 21.20 Stu-
dio sport - kronika Enduro '87
oraz mistrzostwa Polski w boksie.
22.40 DT.

PROGRAM II

17.30 „102” - magazyn kult.-muz.
18.00 Rozmaitości. 18.30 Promocje -
pr. rozr. 19.00 „Muppet show, czyli
rewia gwiazd”. 19.30 Puls. 20.00
med. 20.00 Ciekawostki. 20.25 Świat
cyrku '87 (2). 21.15 Ekspres reporte-
rów. 21.30 Panorama dnia. 21.45
Revelacja miesiąca Ruggiero Leon-
cavallo „Pajace”. 23.10 Studio festi-
walowe „Warszawska Jesień”.
23.25 DT.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

Telefony

● **LEGNICA** POGOTOWIA: ener-
giczne - 991 gazowe - 992 ra-
tunkowe - 999 ratunkowe kolejo-
we - 232-88 wodociągowe - 994
wodne ochotnicze pogotowie ratu-
kowe - 205-88 drożowe - 981 mi-
licyjne - 997 straż pożarna - 998
ciepłota - 290-71 telefon zaufania
- 988 INFORMACJE: autobusowa
PKS - 936 celna - 208-68 kolejo-
wa - 910 „Polmozyt” - 954.
WPK - 237-58

Szpitala

Calodobowe dyżury pełnią w:
● **CHOJNOWIE** - przy ul. Nowotki
10 ● **GŁOGOWIE** - przy ul.
Kosińskiego 15. ● **JAWORZE** - przy
ul. Szpitalnej 2. ● **LEGNICY** -
przy ul. Jaworzyńskiej 151 - gine-
kologiczno-polożniczy i pediatrycz-
ny - przy ul. Poselskiej 14. od-

Apteki

● W **GŁOGOWIE** - 18, 19, 20.09:
przy ul. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93.
21, 22, 23, 24.09: przy ul. Budowa-
nych 2 tel. 33-21-52. ● W **JAWO-
RZE** - przy ul. Plastowskiej 16, tel.
22-32. ● W **LEGNICY** - 18 i 24.09:
przy ul. Powstańców 1, tel. 235-97.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

Imprezy

SPOTKANIE Z AKTOREM

Już w najbliższym poniedziałek
21 bm. o godz. 19.30 w leg-
nickim Osiedlowym Domu Kultury
„Atrium” odbędzie się spotkanie z
znany aktorem Krzysztofem Stróh-
skim (odwiozł m.in. główną rolę
w serialu „Daleko od szosy”). Po-
lecamy

MIŁOŚNIKOM WŁOSKIEGO MALARSTWA

polecamy ekspozycję czynną wła-
sną w legnickim Okręgowym Mu-
zeum Miedzi. Na wystawie pl. „Pe-
żać w nowożytnym malarstwie

Kino

● **CHOCIANÓW** - Tosca - 18-
23.09: „Czas nadziei” (pol.), od 15
lat, „Czy leci z nami piłot” (USA),
od 12 lat, 24.09: nieczynne.
● **CHOJNOWA** - Polonia - 18-
23.09: „F/X” (USA), od 18 lat, „Inna
wyspa” (pol.), od 18 lat, 18-24.09:
„Jak rozpętałem II wojnę światową”
(pol.), cz. I, II, III, b.o., 24.09:
„Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat,
„A statek plynie” (wł.), od 15 lat.
● **GŁOGÓW** - Zodiak - 18.09:
„Kochaj albo rzuć” (pol.), b.o., „Ży-
cie wewnętrzne” (pol.), od 18 lat,
19, 20.09: „Sami swoi” (pol.), b.o.,
„Nie ma mocnych” (pol.), b.o., „Ko-
chaj albo rzuć” (pol.), b.o., „Życie
wewnętrzne” (pol.), od 18 lat, 21 i
24.09: nieczynne, 22 i 23.09: „Mewy”
(pol.), od 15 lat, Jubilat - 18-20.09:
„Prywatne śledztwo” (pol.), od 18
lat, „Hong Gik Dong” - karate
mistrz” (chiń.), od 12 lat, 21.09:
„Hong Gik Dong” - karate mistrz”
(chiń.), od 12 lat, 22-24.09: „Wielka
draka w chińskiej dzielnicy” (USA),
od 12 lat, „Porwanie w Tiumli-
stanie” (pol.), b.o.
● **JAWOR** - Jubilat - 18-23.09:
„Obcy - decydujące starcie” (USA),
od 15 lat, „Marsja” i „Krasnoludki”
(pol.), b.o., 24.09: „Macaroni” (wł.),
od 15 lat, „Sami swoi” (pol.), b.o.,
22 i 23.09: „Wielka draka w chiń-
skiej dzielnicy” (USA), od 12 lat,
● **LEGNICA** - Ognisko - 18-
23.09: „Cienie śmierci” (jap.), od 18
lat, „Wierna rzeka” (pol.), od 15
lat, 24.09: „Między ustami a brzo-
sem” (pol.), od 15 lat, „Karol”
(pol.), od 15 lat, 21.09: „Prywatne
śledztwo” (pol.), od 18 lat, „C.K. de-
zertery” (pol.), od 18 lat, „Weryfi-

● **GŁOGÓW** POGOTOWIA: gazo-
we - 992 milicyjne - 997 straż
pożarna - 998 ratunkowe - 999
energetyczne - 33-27-50, INFORMATY-
CJE: autobusowa - 33-31-11, kole-
jowa - 910 usługowa - 33-33-95.
● **LUBIN** POGOTOWIA: gazowe
992, energetyczne - 991, ciepłota -
993, milicyjne - 997, dźwigowe -
44-30-07 ratunkowe - 999 straż po-
żarna - 998 wodno-kanalizacyjne
- 994, ratownictwa górniczego -
44-12-53, telefon zaufania - 44-11-11.
INFORMACJE: kolejowa - 910, au-
tobusowa PKS - 44-11-00.

działy wewnętrzne - przy ul. Rey-
monta 19 (19, 20, 22, 23.09: ostry
dyżur pełni oddział okulistyczny).
oddziały zakaźne - przy ul. Nowotki
37 (w nieparzyste dni miesiąca
ostry dyżur pełni oddział laryngo-
logiczny), ostry dyżur chirurgicz-
ny - przy ul. Murarskiej 5. ● **LU-
BIN** - szpitale przy ul. Bema 5,
Lokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64
(w nieparzyste dni miesiąca ostry
dyżur pełni oddział laryngologicz-
ny, 18, 21 i 24.09: ostry dyżur pełni
oddział okulistyczny). ● **ZŁOTO-
RY** - szpital przy ul. Hożej 11.

19 i 20.09: przy ul. Galileusza 16,
tel. 246-16, 21.09: przy ul. Nowotki
33, tel. 238-54, 22.09: przy ul. Zło-
toryjskiej 1, tel. 257-72, 23.09: przy
ul. Matejki 1, tel. 239-71. ● W **LU-
BINIE** - 18, 19, 20.09: przy ul. Ko-
pernika 4, tel. 44-27-04, 21 i 22.09:
przy ul. Armii Czerwonej 37, tel.
44-40-26, 23 i 24.09: przy ul. Ko-
pernika 4, tel. 44-27-04. ● W **ZŁO-
TORY** - przy ul. Nowotki 23, tel.
104.

19 i 20 bm., godz. 18 - scena
kameralna - Jacek Janeczarski:
„Umrzeć ze śmiechu”, reż. Ry-
szard Krzyszczyk.

23 bm., godz. 11 - Zygmunt
Krasinski: „Nie-Boska komedia”
reż. Józef Jasielski.

włoskim” złożyły się plótka zna-
nych i nieznanych artystów.

W LUBIŃSKIEJ GALERII ZAMKOWEJ BWA

czynna jest jeszcze wystawa po-
płeniora MIST „Osetnica '87”.
Można tu obejrzeć prace malar-
skie, grafiki, fotografie i wyroby arty-
styczne ze srebra wykonane przez
15 autorów z kraju i zagranicy
uczestniczących w tegorocznych
Międzynarodowych Integracyjnych
Spotkaniach Twórczych, które
odbywały się w lipcu br. w pio-
trowicach pod Chojnowem.

EKSPOZYCJA PLASTYCZNA

W Legnickim Centrum Kultury
można obejrzeć prace plastyczne
Jana Szabrowskiego artysty-amatora.
Na ekspozycji pomieszczono najlep-
sze prace z kilkuletniego dorobku
plastyka. Zachęcamy do odwiedzin
LCK.

KACJA (pol.), od 15 lat, „Białe smok” (pol.-USA), od 12 lat.

● **LUBIN** - Polonia - 18-21.09:
„Niesmiertelny” (ang.), od 15 lat,
„Komediantka” (pol.), od 15 lat,
„Złota Mahmudia” (pol.), b.o., 22-
24.09: „Klasztor Shaolin” (chiń.),
od 15 lat, „Purpurowa róża z Kairu”
(USA), od 15 lat, „Złoty pociąg”
(pol.), od 12 lat, „Nad Niemnem”
(pol.), od 12 lat, Muza - 18-24.09:
„Cienie śmierci” (jap.), od 18 lat,
18-21.09: „Bolek i Lolek na Dzikim
Zachodzie” (pol.), b.o., 24.09: „Po-
ciąg do Hollywood” (pol.), od 15 lat,
18-21.09: „C.K. dezerterzy” (pol.),
od 18 lat, „Wkrótce nadejdą bracia”
(pol.), od 15 lat, 22-24.09: „Obcy
- decydujące starcie” (USA), od
15 lat, „Pan Samochodzik i niesia-
mowity dwór” (pol.), b.o.

● **PROCHOWIE** - Sportowiec -
18.09: „Zaproszenie” (pol.), od 15
lat, 19.09: „Niesmiertelny” (ang.),
od 15 lat, „Orły Temidy” (USA), od 15
lat, 20 i 21.09: „Niesmiertelny” (ang.),
od 15 lat, 22.09: „Menedżer” (pol.),
od 18 lat, 23 i 24.09: nieczynne.

● **PRZEMKÓW** - Gwardia - 18-
20.09: „Psy wojny” (USA), od 18 lat,
18-23.09: „Piramida strachu” (USA),
od 12 lat, 21-23.09: „Thais” (pol.),
od 18 lat, 24.09: nieczynne.

● **SCINAWA** - Szarotka - 18-
20.09: „Thais” (pol.), od 18 lat, „Po-
wroć do przyszłości” (USA), od 15
lat, „Wzrósłemu 1939” (pol.), b.o., 21.09:
nieczynne, 22, 23.09: „Dawno temu
w Ameryce” (USA), od 18 lat, „Bar-
wy walki” (pol.), b.o., „Sposób na
wakacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.,
24.09: nieczynne.

● **ZŁOTORYJA** - Aurum - 18-
21.09: „Życie i umrzeć w Los Angeles”
(USA), od 18 lat, „Greniny
rozrabiają” (USA), od 12 lat, 22,
23.09: „Wyścig awaryjny” (pol.), od
15 lat, 24.09: nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo
zmian w repertuarze.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59 220 Legnica 2, plac Chopina 4, skr. pocz. 143 REDAGUJE: ROLE-
GIUM Witold Podgórnym (red. ogólny), Czesław Panek (sekr. red.), Maria Kuncant (z. ca. sekr. red.) ZESPÓŁ: Ryszard Janusz Dobrzański,
Wanda Dybalska Zbigniew Jakubowski Wincenty Gódnicki (fotoreporter) Zygmunt Łuszcz Elżbieta Pomorska (red. techn.) Krzysztof Raczko (fotore-
porter) Maria Sambrska Agnieszka Sztylska TELEFONY red. ogólny: 241-46 sekr. red. 239-25 z-ca sekr. red. 241-49 publicysty: 602-26 292-42 fotoreporter:
241-71 biuro ogłoszeń i administracja: 279-92 Reklamodawcy nie zamówionych reklamacji nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura
ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura
ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura
ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura
ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-950 Wrocław 2 tel. 357-71 wszystkie biura
ogłoszeń RSW w kraju i redakcja w godzinach 8-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna - 260 zł półroczna - 520 zł, rocz-
nica - 1040 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa Książka Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Hubka 8/15,
Książka Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2 Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50



magazyn
firmowy

Kacik „N”

...naturyzmu informujemy, że dobiegły końca pertraktacje w sprawie pierwszego spotkania legnickich naturystów. Zebranie odbędzie się 29 września br. o godz. 17.00 w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Legnicy. Za interesowanych naszą akcją i wszystkich korespondentów naszego kącika „N” serdecznie zapraszamy. Do zobaczenia!

Dylemat

...spółdzielni przy ul. Stańki na legnickim Piekarskim-2 wywieszono kartkę informującą o sprzedaży piwa od godziny 15. Wcześniej handel złocistym napojem spowodowałby prawdziwe pustki na pobliskiej budowie i z tym trzeba się zgodzić. Ale też o tej godzinie wracają mieszkańcy osiedla, którzy chcieliby kupić produkt spożywczy. Tworzy się kolejka — gigant w której liderują amatorzy piwa. Kobiety z dziećmi zawracają zajmując ostatnie miejsca. Jak na razie nie znaleziono wyjścia z tej niewesołej sytuacji. A swoją drogą na uwagę zasługuje organizacja pracy w tym sklepie. Dwie kasy są tak ustawione, że dostęp ma tylko jedna osoba. Żeby się dostać, trzeba używać łokci.

Ogłoszenia tygodnia

- Powracającemu sprzedam 30 m, komfort, Powiśle.
- Poszukuję mieszkania na wykwaterowanie lokatora.
- Poszukuję pomocy domowej dwa razy w tygodniu (willa, osoby dorosłe plus duży pies). Wymagane referencje wzgl. w przypadku rencistki

np. wzbudzający zaufanie dawny zawód itp. Proszę o nadsyłanie krótkich ofert z podaniem ważniejszych faktów życiorysu oraz teraźniejszej sytuacji rodzinnej i zawodowej. Zapewniam każdorazowo odpowiedź oraz zwrot nadesłanej oferty.

(z „Życia Warszawy”)

Pierwsza propozycja

Nasz wytrwały czytelnik, Edward O. (nazwisko i zawód znane „MF”) jako pierwszy odpowiedział na apel sprzed tygodnia. Pan Edzio już 11 bm. włożył do koperty fotkę swojej oblubienicy i wysłał pod naszym adresem z propozycją nie do odrzucenia: „(...) Złączam zdjęcie mojej najukochańszej Lidki K., bo jestem przekonany, że jest to najlepsza kandydatura na miejsce Waszej firmowej dziewczyny. Od trzech miesięcy trenuje w sekcji bokserkiej Zagłębia Lubin. Tak jej kazałem, żeby miała zgrabną sylwetkę

i mogła się bronić, jak wraca z drugiej zmiany z „Elpo” w nocy, przez nieoświetlony park. Mam nadzieję, że opublikujecie zdjęcie mojej Lideczki, bo jak nie, to ona sama pofatyguje się do tej Waszej redakcji i pokaże wam, czego ją w Lubinie nauczo! (...). Ależ Panie Edwardzie, zamieszczamy zdjęcie panny Lidki K. z największą przyjemnością i to nie dlatego, że Pan nas szantażuje, ale dlatego, że Pańska oblubienica bardzo nam się podoba. A swoją drogą, dość mamy damskiego boksu w swoich domach, by nas jeszcze po redakcji dziewczyny w rękawicach straszły... Czekamy na kolejne zgłoszenia.



Wizyta

My też odnotowujemy co jakiś czas drobne sukcesy. Tydzień temu donosiliśmy o pomyślnym finale siedmioletniego patronatu nad budową instalacji oświetleniowej przy ul. Kościuszki w Legnicy. Lampy już stoją, ale nie świecą, więc nadal patronujemy. Tuż po ukazaniu się notatki w redakcji „MF” zjawiła się Agnieszka Szydłowska patronująca m.in. budowie szpitala i rekonstrukcji palmiarni przewijających się dość często na łamach „Konretów”. Patronka zaproponowała nam przejęcie prowadzonych przez nią budów w nadziei, że wówczas efekty przyjdą równie szybko, jak owe słupy oświetleniowe przy ul. Kościuszki. Nie odmówiliśmy. Redakcja „MF” musi jednak kolegiąlnie rozpatrzyć prośbę naszej koleżanki po fachu. Odpowiedzi udzielimy w ustawowym czasie.

Koniec stonogi

Eksperti orzekli, iż stonoga nie ma żadnych szans na otrzymanie renty inwalidzkiej. Nie może utratą 96 nóg (jak twierdzi M.P. z Bielawy), ani 99 (Antoni P. z Modleja). Po prostu stonoga żyje zbyt krótko, aby doczekać się naliczenia przez komputer jakiegokolwiek renty.

Sposób

Jeden z redaktorów „MF” w czasie wizyty w ZGM nr 3 spotkał się z dość dziwnym przypadkiem. Otóż w zakładzie każdego ranka zjawia się kompletnie pijany jego-mość L., rozsiada się w pokoju kierownika i... siedzi tak długo, aż nie otrzyma obietnicy załatwienia swoich spraw remontowych. Z upływem minut staje się coraz bardziej agresywny. Groźby sprowadzenia milicji też nie skutkują. Wraz z wybicciem piętnastej „petent” opuszcza ZGM. Czyżby kierownictwo było naprawdę bezradne wobec tych wizyt?

Galeria Satyrykonu



Rys. Stanisław Z. Cygnarowski

Przewodnik gastronomiczny (4)

BAR (kat. III, prywatny, ul. Zwirki i Wigury 60) przez stałych bywalców (których nie brakuje) zwany jest po prostu „U Heńka”, którą to nazwę proponujemy właścicielom uwidocznić na szyldzie. W „Barze” podaje się głównie piwo (wrocławskie z Browaru Piastowskiego) w cenie 93 zł za butelkę. Jest też bigos (160 zł 300 g) składający się w 95 proc. z kapusty (pozostałe 5 proc. to przyprawy), gulasz podrobowy (92 zł), kureczka z rożna (1200 zł 1 kg) i bardzo smaczne flaki wołowe (127 zł 300 g). Można napić się kawy (141 zł 200 g). Nie stwierdziliśmy

obecności zimnych przekąsek, których w żadnym barze nie powinno brakować.

BAR SZYBKIEJ OBSŁUGI (kat. IV, prywatny, ul. Jaworzyńska 71). Nie mieliśmy szczęścia, do owego baru (a może to ów bar miał szczęście do nas?). 10 bm. zastaliśmy bar zamknięty na solidną kłódkę, a z informacji wywieszonej na drzwiach dowiedzieliśmy się, że kłódka będzie wisieć do odwołania, co uzgodniono z Wydziałem Handlu UM. Jeżeli „odwołanie” nastąpi w miarę szybko, to o barze tym napiszemy w suplementcie.

Podsluchane

(w jednej z zaprzyjaźnionych instytucji wojewódzkich)
— Jak tam wasza sekretarka?
— Niech pan nawet nie pyta! W krótkim czasie tak zreorganizowała sekretariat, że nikt oprócz niej nie może się w tym wszystkim poruszać. Teraz już nie ma mowy o jej zwolnieniu.

„Piwo”

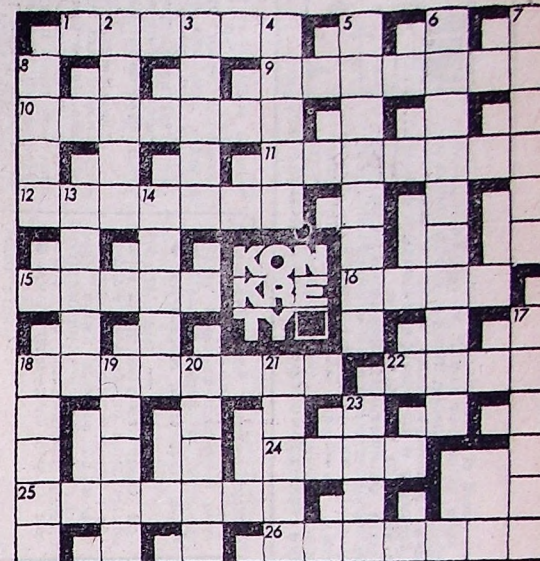
po legnicku

Coraz dziwniejsze nazwy wymyślają producenci tak zwane go piwa w legnickim browarze. Po obrażającym górników „Gwareckim”, przyszła kolej na „Henrykowskie” — podważające historyczną wartość dokonania Piastów Śląskich. Jedynie nazwę „Basztowe” można uznać za słuszną. Cieczą o podobnych walorach pojono w średniowieczu więzionych w basztach przestępców. Tam też proponujemy zamknąć na czas jakiś pomysłodawców nazw i producentów piwopodobnych cieczy z legnickiego browaru. Proponujemy dla owych produktów nazwy swojskie, bliższe rzeczywistości: kwasior mętlniak, wodniak, ewentualnie napój chmielowo-zółciowy.

Wynalazek do naprawy

Chwaliliśmy przeszklone wiaty, które Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne ustawiło z wiosną w Legnicy. Do dziś podobają nam się owe szklano-metalowe-e-ternitowe konstrukcje. Jest jednak jedno „ale”. Nadchodzi pora jesiennych wiatrów (próbki już odczuliliśmy) a wraz z nią niebezpieczeństwo przeziębienia. Nie chcielibyśmy łapać grypy przez niedopatrznie projektantów (a może wykonawców) wiat, gdyż, jak się okazuje, między ziemią a ramą są tak duże przesławy, że pawiloniki zamiast chronić — podwiewają. A od tego krótka droga do przeziębienia lub kataru co najmniej. Pomyślcie drodzy szefowie WPK, jak szybko i dobrze uszczelnić wiaty. Będziemy wdzięczni obiecując w zamian, że nigdy przenigdy nie będziemy odtąd jeździć na gapę.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) syn Zeusa i Latony, 9) w klapie zakletu, 10) woda z solą, 11) w zwirze niejedna, 12) wczesna pora dnia, 15) opłata za paczkę, 16) ojczyzna Castro, ale oryginalnie, 18) mecenat, 22) jednostka częstotliwości, 24) psie lico, 25) kontrabanda, 26) pod pachą urzędnika.

PIONOWO: 2) pretekst, 3) między Górami Stołowymi a Orlickimi, 4) konskie zarcie, 5) żona, 6) miecz koronacyjny królów polskich, 7) mazak grubo piszący, 8) nieboszczyk, 13) produkt „Stomilu”, 14) roślina ogrodowa o różnokolorowych kwiatach bez zapachu, 17) dziedzictwo, 18) półprodukt z umytych i oczyszczonych owoców, 19) po burzy na niebie, 20) siedziba greckich bogów, 21) główna tętnica, 23) ziele z kolcami.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 36: POZIOMO: Szymek, laureat, poletko, przerwa, lowelas, krzew, kran, Osetnica, Ikar, laur, Osterwa, PIONOWO: zalew, metal, klops, kurzak, sekretarka, strawa, obrus, efekt, frytka, obrok, elita, norma, Calio, bunt.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JOZEF SWIERZKO, ul. Poznańska 56B/10, 66-300 Międzyrzecz Wlkp.; JERZY MODRZEJEWSKI, ul. Reymonta 4/2, 58-575 Bolików; JOLANTA RÓŻAŃSKA, ul. Budowlanych 18B/6, 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 38 czekamy do 27 września 1987 r.

Kopciuszek

